Nr. 163. Lwów. — Czwartek dnia 18 lipca. Rok 1889.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmuje

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Szymona z Lipn.
Jutro: Wincentego a P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 24
Zachód „ „ 7 „ 44

Długość dnia g. 15 m. 20
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lipca.

Przed tygodniem nadeszła do Lwowa wiadomość, że w Warszawie wyszła broszura pod tytułem „Głos z ludu w kwestji polskiej napisał chłop“ i że jest to z polecenia rządu rosyjskiego napisana odezwa do włościan naszych, wzywająca ich do tego, aby stanęli jak najbardziej wrogo przeciw szlachcie. W parę dni potem otrzymaliśmy doniesienie, że broszurę tę napisał jeden z dziennikarzy polskich obozu radykalnego, były współpracownik kilku pism warszawskich, a obecnie współredaktor polskiego pisma wychodzącego w Petersburgu. Równocześnie doniesiono nam, że broszura miała wyjść o wiele wcześniej, tak aby mogła być rozrzucona po Galicji podczas wyborów, jednakże z czysto technicznych powodów, mianowicie spóźnienia się manuskryptu, wyszła dopiero w ostatnich dniach czerwca, tak, że ku wielkiemu żalowi Słowiańskiego Błagotworytielnego Towarzystwa nie mogła już wpłynąć na galicyjskie wybory.

Takie otrzymaliśmy doniesienia z Warszawy, ale nie ogłaszaliśmy ich w naszem piśmie, bo chcieliśmy wprzódy poznać broszurę. Tymczasem niepodobna jej było dostać. Ale oto teraz dostała się ona do rąk redakcji *Czasu*, a więc posłuchajmy co ten dziennik o niej pisze:

„Gdzie wyszła ta broszura? Ani w Krakowie, ani we Lwowie — lecz w Warszawie, w drukarni Władysława Szulca i Ski. Senatorska N. 10. — A pozostaje ona w ścisłym związku z całym wszczętym w Galicji ruchem antispołecznym i antinarodowym podczas wyborów i wywiesza te same hasła, do których się tutaj odwoływali anarchiści. Ta tylko między tamtymi a autorem broszury zachodzi różnica, iż on śmiało stawia ostatnią, nieuniknioną konkluzję. Oto bowiem, jak kończy:

„Nadzieje szlachty opierają się dziś na Niemcach, nieubłaganych wrogach Słowiańszczyzny, nasze oprzeć się mogą jedynie na Rosji; — marzeniem szlachty jest pogrom Rosji, naszem powinna być jej wielkość i potęga; — szlachta pogardza społeczeństwem rosyjskiem i jego ideałami, my powinniśmy je kochać i uszanować; szlachta utraciwszy wspólną naszę ojcowiznę, zeszła do roli żebraka i wyciąga rękę do całej Europy, my zejdźmy do roli robotnika w obowiązku u Rosji. — Europa do żebraczej torby szlacheckiej wrzuciła kilka kamieni, Austrja kawał nadpleśniałego chleba, a Niemcy szykują ukrytą w kieszeni figę, nam Rosja zapłaci sowicie, wynagrodzi tak hojnie, że z oszczędności potrafimy śmiało odkupić to, co bracia szlachta uważają za stracone na zawsze. W końcu i na nią przyjść musi chwila opamiętania, a im prędzej ona nastąpi, tem lepiej dla nas wszystkich. Dziś liczy ona jeszcze na cud, że lud stanie przy niej, gdy wszelka w to już nadzieja ustanie, upamiętać się musi i pogodzić z wolą większości.“

„Broszurę tę — oczywiście nie wiemy czy słusznie i wcale za to nie ręczymy — lecz jedynie jako pogłoskę zapisujemy — przypisują jednemu z redaktorów pisma polskiego wychodzącego w Petersburgu, a dane do niej natchnienie następcy hr. Tołstoja ministrowi Durnowo.

„Program społeczny tej broszury jest wyłącznie chłopski, polityczny zaś bardzo prosty i łatwy do wykonania: poddanie się bezwarunkowe polskiego narodu Rosji, poddanie się wynarodowieniu i wytępieniu, będącemu w pełnym toku.“

Komentarza jak się zdaje nie potrzeba do programu dodawać. Owszem żywić należy nadzieję, że nasi anarchiści i inicjatorowie wiecu miast, zobaczywszy tak wyraźnie, kto z ich pracy miał zamiar zysk wyciągnąć, cofną się z fałszywej drogi, przestaną szczuć jedne warstwy naszego narodu na drugie i powiedzą sobie, że nie pora na czynność rozkładową, skoro tak na nią czyha zawzięty nasz wróg, lecz patrjotycznym jest obowiązkiem każdego Polaka dążyć do tego, aby nasz naród stanowił jeden obóz, jednę armję miłujących nie jakieś doktryny, ale nadewszystko i przedewszystkiem swoję ojczyznę.

Niedawno odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika cesarza Wilhelma w parku niemieckiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie. *Nowoje Wremia* z tego powodu oddaje się następującym rozpamiętywaniom. Przeciwko postawieniu pomnika dziennik petersburski nie ma nic do zarzucenia. Kolonja niemiecka w Moskwie istnieje już bowiem 300 lat i przyniosła Rosji więcej korzyści aniżeli szkody. Nie widzi tedy *Now. Wremia* nic w tem złego, że obok Minina i Pożarskiego figuruje bohater Sadowy i Sedanu. Bronzowa statua cesarza Wilhelma sprawia przyjemny widok, bo cesarz Wilhelm był przedstawicielem przyjaźni i szacunku Niemiec do Rosji. Prawda, że w roku 1879 ks. Bismark rycerskiego cesarza zniewolił poniekąd do zdrady w obec Rosji, gdyż zawarto tajny układ z „najgorszymi jej nieprzyjaciółmi,“ ale cesarz Wilhelm krzywdę tę naprawił pięknemi swemi słowami o Rosji na łożu śmiertelnem. Wszakże mimo to *Nowoje Wremia* sądzi, że ten niemiecki pomnik w Moskwie jest unikatem. „Bo cóżby Niemcy powiedzieli, gdyby Rosjanie w Berlinie wystawili pomnik Piotrowi Wielkiemu lub Skobelewowi? Okrzyczanoby ich za granicą jako dzikich. Lecz nietylko Niemcy są tak małoduszni i zawistni. Napoleon III stworzył Włochy dzisiejsze, ofiarował w tym celu najświętsze interesa Francji, a gdy kilku wdzięcznych Włochów pieniądze zbierało, żeby mu wystawić pomnik w Medjolanie, wtedy protestował naród włoski. W Paryżu w dzielnicy *de Męssine* znajduje się skromny pomnik Szekspira, ale Francuzi dotąd jeszcze nie uspokoili się z gniewu, że Molière nie ma pomnika w Londynie.“

Prasa panslawistyczna, a za nią pewna część prasy francuskiej puściła w ostatnich czasach w świat wiadomość, że Rosja może wypowiedzieć traktat berliński, jeżeli Europa uzna Koburga.

Jako groźba jest ta wiadomość niedorzeczną, nikt bowiem jej się nie zląkł, przeciwnie wszystkie mocarstwa interesowane z pewnością z radością powitałyby to wypowiedzenie Rosji.

Z wypowiedzeniem traktatów międzynarodowych rzecz się ma całkiem inaczej, aniżeli z zabawką dzieci, gdzie jakaś uparta główka zerwać może solidarność i powiedzieć: „jeżeli nie zrobicie tego, co ja chcę, to ja się z wami więcej nie bawię.“

Tu chodzi nie o zabawkę, ale o bardzo poważne rzeczy. Rosja za przystąpienie swe do pokojowej działalności mocarstw kongresowych otrzymała z góry sowitą zapłatę.

Czyżby chciała więc zrzec się jej i zwrócić tę zapłatę? w ten tylko bowiem sposób mogłaby prawnie wypowiedzieć traktat berliński.

Chciałaby może Bessarabję oddać jako trochę spóźnione podziękowanie Rumunji za pomoc w wojnie z Turcją? Możeby chciała oddać kraje azjatyckie traktatem jej przyznane? Za to Turcja z pewnością by się nie gniewała. A jakżeby się Anglja cieszyła, gdyby Rosja chciała opuścić Batum, z którego zrobiła sobie punkt wyjścia do wszystkich morskich operacyj wojennych i w którym gospodaruje jak się jej podoba, pomimo przyjętego na się zobowiązania, że Batum pozostać ma wolnem miastem portowem.

Lecz każdy wie, że Rosja nie myśli o oddaniu czegokolwiek, zatem w drodze prawnej traktatu wypowiedzieć nie może, a aby powiedzieć jak ongi wódz gallijski: „prawo moje leży na ostrzu miecza mego,“ na to nie ma dość siły i wie, że się tego nikt nie zlęknie, zatem i siłą traktatu berlińskiego obalić, i stosunków na półwyspie bałkańskim po swojej myśli przekształcić nie potrafi. W obec tego przedstawia się groźba prasy panslawistycznej jako prosta niedorzeczność, świadcząca tylko o tem, że traktat berliński gniecie Rosję dla tego jedynie, że go obejść nie może. Całkiem bowiem inaczej wyobrażała sobie Rosja półwysep bałkański w przyszłości, a całkiem inaczej stosunki na nim układać się zaczynają.

Lecz Rosja tego zmienić nie potrafi, i jak już powiedzieliśmy, ani prawnie traktatu wypowiedzieć, ani go siłą przeinaczyć nie może.

Łączenie kwestji wypowiedzenia traktatu z kwestją uznania Koburga jest także śmiesznem. Mocarstwa kongresowe nie mają wcale zamiaru drażnienia Rosji; od lat kilku zachowują w obec Bułgarji stanowisko obserwujące i przypatrują się jedynie rozwojowi wypadków w tym kraju. Tego stanowiska i nadal porzucać nie mają powodu. Rząd księcia Koburga jednak jak dotąd okazał się nader zbawiennym dla kraju, który w latach ostatnich znaczne postępy na każdem polu wykazać może, a najlepszym dowodem tego jest wzmagający się kredyt, który umożliwił Bułgarji w ostatnich czasach zaciągnięcie znacznej pożyczki.

Trudno jest więc dla tego, że się to Rosji nie podoba, nie uznać, że Bułgarja się rozwija i że tam panuje spokój i porządek. Inna rzecz, jeżeli Bułgarja da wreszcie niezbite dowody, że ten stan rzeczy i nadal trwać będzie, że jest dojrzałą do samoistnego bytu politycznego, wtedy oczywiście to milczące uznanie, jakie dziś istnieje, przemieni się w urzędowe, a wtedy oczywiście będzie musiała Rosja połknąć tę gorzką pigułkę i poddać się konieczności.

Korespondencje.

Praga 14 lipca.

(*is*) Nowo wybrani posłowie młodoczescy odbyli tu wczoraj zebranie, w którem wzięło udział przeszło trzydziestu członków. Zebraniu przewodniczył profesor Tilscher. W mowie, którą zagaił zebranie, podniósł prof. Tilscher z zadowolnieniem wynik wyborów sejmowych, dający wymowne świadectwo, że młodoczesi coraz więcej gruntu w kraju zyskują, nadto podał do wiadomości zebranych, że ci posłowie, którzy na własną rękę kandydowali, i nie byli postawieni ani popierani przez stronnictwo młodoczeskie oświadczyli, że się do stronnictwa tego przyłączają. W ten sposób stronnictwo młodoczeskie rozporządzać będzie przeszło czterdziestu mandatami. Tę wiadomość przyjęło zebranie naturalnie z wielką radością do wiadomości, i uchwaliło utworzyć samoistny klub sejmowy.

Wybrano więc osobny komitet i poruczono mu wypracować statut przyszłego młodoczeskiego klubu sejmowego.

Nadto polecono temu komitetowi sformułować dokładnie te wnioski, które młodczesi w przyszłej kadencji sejmowej postawić zamierzają. Jednym z najważniejszych będzie wniosek wysłania ze strony sejmu czeskiego adresu do Najj. Pana.

Omawiano także sprawę kompromisu ze staroczechami co do sześciu mandatów z miast Pragi i Smichowa o które ponowne wybory rozpisane będą, gdyż nikt absolutnej większości przy pierwszych wyborach nie uzyskał. Wiecie zapewne, że co do tych sześciu mandatów ofiarowali młodoczesi staroczechom kompromis tego rodzaju, ażeby każdemu stronnictwu trzy mandaty w udziale się dostały.

Staroczesi odnieśli się do swych wyborców z zapytaniem, czy zgadzają się na taką ugodę, gdy jednak ci oświadczyli, że o zgodzie z młodoczechami nic wiedzieć nie chcą, przeto zakomunikował Zeithammer imieniem stronnictwa staroczeskiego wysłannikom młodoczeskim tę decyzję wyborców w obec której kompromis jest niemożliwym. O tych sześć mandatów zatem odbędzie się jeszcze zacięta walka między obuma stronnictwami, ponowne wybory tych posłów jednak odbędą się dopiero bezpośrednio przed zwołaniem sejmu.

Jeszcze jednę kwestję omawiali młodoczesi na wczorajszem zebraniu, t. j. słowa, które Najj. Pan wyrzekł do deputowanego i członka delegacji dr. Fanderlika, rozmawiając z nim o wyniku wyborów z kurji gmin wiejskich w Czechach. Słowa te, wyrzeczone przez cesarza mogą wywrzeć na lud wiejski silny wpływ i ująć wiele z tego uroku, jakim się młodoczesi w oczach ludu otoczyć potrafili, dla tego też chcieliby nabrać pewności, czy cesarz rzeczywiście o nich się tak wyraził, a w danym razie zamiarem ich jest użyć namiestnika br. Krausa jako pośrednika, którzy ich w oczach Najj. Pana dobrze polecił i w łaski wprowadził.

Słowa te, które cesarz wyrzekł do dr. Fanderlika o wyniku wyborów z gmin wiejskich, w których, jak wiadomo, młodoczesi tak wielkie zwycięstwo odnieśli, są następujące:

„Rozmiary, jakie ta sprawa przybrała, przeraziły mnie. Wynik ten wyborów jest świadectwem ubóstwa dla inteligencji ludu wiejskiego w Czechach, który czczemi frazesami dał się aż tak daleko zaprowadzić. Dziwni jacyś ludzie wyszli na powierzchnię. Przeciwko temu trzeba będzie z całą energją wystąpić“.

Słowa takie nie w polemice dziennikarskiej, ale przez monarchę wypowiedziane, musiały skonsternować młodoczechów, postanowili więc upewnić się przynajmniej, czy one rzeczywiście wypowiedziane zostały, a w danym razie chcieliby wpłynąć na Najj. Pana, ażeby zmienił sąd swój o nich. Wybrali więc deputację, złożoną z profesora Tilschera, dr. Vaschaty'ego, dr. Edwarda Gregra i wieśniaka Steinera i polecili jej udać się do namiestnika br. Krausa z zapytaniem, czy słowa te Najj. Pan rzeczywiście wyrzekł. Jeżeli nie, w takim razie zadaniem deputacji ma być wyrobienie za pośrednictwem br. Krausa urzędowego zaprzeczenia, jeżeli zaś rzeczywiście słowa te z ust Najj. Pana wyszły, wtedy ma deputacja uprosić namiestnika, aby w urzędowem sprawozdaniu o przebiegu wyborów w Czechach przekonał najwyższe sfery, że lud wiejski jest całkiem lojalny i politycznie dojrzały i wybory w gminach wiejskich były wynikiem wolnej woli tego ludu.

Tyle o wczorajszem zebraniu młodoczechów.

Pisząc o słowach cesarza, wyrzeczonych do dr. Fanderlika, nie mogę pominąć milczeniem także odpowiedzi, jaką dr. Fanderlik dał cesarzowi, gdyż ona jest niejako obwinieniem rządu, iż nie popierał skutecznie stronnictwa staroczeskiego.

Na przytoczone poprzednio słowa cesarskie odpowiedział dr. Fanderlik, że rząd nie spełnił całkiem swego obowiązku i nie dość popierał czeskich posłów w Radzie państwa. Słów tych wysłuchał cesarz i odrzekł: „Tak jest, bardzo wiele przeoczono.“ Nie ulega wątpliwości, że to niebezpodstawne obwinienie rządu dotyczy także w znacznej, a może głównej części namiestnika Czech br. Krausa.

Całą tę rozmowę z cesarzem ogłosił dr. Fanderlik w czasopiśmie *Morawska Orlica*. Przed ogłoszeniem jej zapytał hr. Taaffego, czy może te słowa cesarskie ogłosić, hr. Taaffe odpowiedział, że może, gdyż cesarz wypowiadając je, sam niewątpliwie pragnął, ażeby szersza publiczność o nich się dowiedziała. Trudno zatem w obec tego żywić jeszcze jakie wątpliwości i młodoczesi niewątpliwie z ust br. Krausa usłyszą tylko potwierdzenie tych dla nich tak niemiłych słów.

Moralny upadek Francji.

Podaliśmy w ostatnim numerze uwagi korespondenta jednego z liberalnych pism poznańskich o upadku moralności politycznej we Francji. Posłuchajmy teraz co ten sam korespondent pisze o demoralizacji dziennikarzy francuskich. Oto jego słowa:

„*Le journalisme mène à tout pourvu que l'on en sorte.*“

Dziennikarstwo prowadzi do wszystkiego, byle w czas wycofać się z niego.

Maksyma ta sprytnego fundatora *Figara* jest dewizą dziennikarzy paryskich. Zawód swój uważają oni za coś przejściowego, tymczasowego, a pismo, w którem pracują, za przedpokój do karjery parlamentarnej, administracyjnej, dyplomatycznej lub finansowej. Dziennikarzy miłujących swoją profesję, zdecydowanych poświęcić jej całe życie i zadowolnić się sumiennem spełnieniem swoich obowiązków, jakie w Paryżu dać może stanowisko stałego współpracownika (redacteur) lub kierownika naczelnego (directeur) rozpowszechnionego albo poważnego czasopisma, takich dziennikarzy potrzebaby szukać w prasie tutejszej z latarką w ręku i w kołach dziennikarskich uważani są oni za dziwaków.

Tak n. p. dziwią się dziennikarze paryscy niezmiernie, że p. Adrjan Hebrard, redaktor naczelny najpoczytniejszego i najbardziej wpływowego z wielkich dzienników republikańskich *Le Temps*, dwa razy już odmówił teki ministerjalnej i zadawalnia się redaktorstwem, godnością senatora i syndyka komitetu prasowego.

Kiedy przed kilku laty p. Waddington, naonczas prezes gabinetu, zaproponował panu Lemoine, współpracownikowi *Journal des Débats*, stanowisko posła Francji w Brukseli i Lemoine propozycji tej nie przyjął, w redakcjach mówiono: „Zwarjował stary!“

Deputowany Ranc jest od młodości najpierwszej dziennikarzem; trwa przy swej specjalności od trzydziestu lat, pomimo że mu kilkakrotnie proponowano posadę prefekta lub godność sekretarza stanu. I dla tego słynie Ranc między kolegami za oryginała.

Wyliczywszy tym sposobem jeszcze parę wyjątków, wyczerpujemy całkowicie ten element prasy tutejszej, który dziennikarstwo dla dziennikarstwa uprawia, lubuje się w niem i pozostać pragnie.

Całość zaś, popasając tylko w prasie, posługuje się nią dla najprędszego wydostania się na inne pole, a wyczekując sposobności do tej transfuzji, wyzyskuje biuro redakcyjne jak kram lub kantor komisowy.

Nie potrzebuję mówić, jak dalece dyskredytuje to i dzienniki i dziennikarzy, a na usprawiedliwienie tych ostatnich nie mogę oprzeć się na niedostateczności zarobku, na honorarjach nie odpowiadających potrzebom lub na niepewności losu.

Owszem pod tym względem dziennikarz paryski jest lepiej sytuowany, niż każdy inny. W żadnej stolicy honorarja i pensje dziennikarskie nie są tak wysokie, jak w Paryżu. Nigdzie życie nie jest bardziej ułatwione dziennikarzowi jak tu i nigdzie nie jest on spokojniejszym o jutro.

Olbrzymia liczba czasopism wychodzących w Paryżu, rozkwit prasy prowincjonalnej niezmiernie łakomej na informacje i kroniki ze stolicy, wstręt nareszcie publiczności do rozciągłych lub gruntownych artykułów — wszystko to daje możność dziennikarzowi paryskiemu pracować w kilku wydawnictwach i zarabiać dużo.

Przytoczę kilka znanych mi bliżej szczegółów:

P. Franciszek Sarcey jest współpracownikiem dziennika porannego *Le XIX Siècle*, dziennika wieczornego *Le France*, krytykiem teatralnym w *Le Temps* i korespondentem do *Petit Marseillais*.

Le Petit Marseillais	płaci mu rocznie	10.000 fr.
Le XIX Siècle	„ „ „	18.000 „
Le Temps	„ „ „	12.000 „
La France	„ „ „	20.000 .
	Razem	60.000 fr.

Oprócz tego pisuje p. Sarcey artykuły większe w miesięcznikach, miewa dobrze opłacane odczyty publiczne i wydaje od czasu do czasu zbiorek swych artykułów, listów lub kronik i podnosi roczny dochód swój od 70 do 75 tysięcy franków.

Ze stosunków prasy londyńskiej wiem, że jest to dochód tam wcale nieznany. Wielkie dzienniki angielskie opłacają sowicie korespondentów swych w stolicach obcokrajowych, ażeby dać im możność obracać się w kołach kierujących i być stosownie do tego wyekwipowanym. Na miejscu zaś najpilniejsi i najzdolniejsi dziennikarze nie zarabiają więcej nad tysiąc funtów (25.000 fr.) rocznie.

W Paryżu taki Sarcey ze swemi 70.000 honorarjów nie jest bynajmniej jedynym przykładem. Fauguier, Le Roul, Bergerat, Silvestre, Hepp, Perivder, Laurent, Scholl mają 50—75.000 stałego dochodu z redakcji. I w ogóle wytrawny a pilny dziennikarz może tu nawet bez talentu pierwszorzędnego dorobić się 25—40.000 dochodu na rok.

Są to sumy wystarczające nawet w tak drogim ...

---

110)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Mój panie, każda choroba jest niebezpieczna — a rezultat trudno przewidzieć. Zdarza się, że ludzie umierają od zakłócia się szpilką w palec, a zdarza się, że i z zapalenia mózgu wychodzą.

— Sądzi pan...

— Nic nie sądzę, w tej chwili nic nie sądzę, nic nie wiem: Będę robił co mi nauka i praktyka wskazuje — jutro zobaczymy.

— Możeby zwołać konsylium?

— I na to będzie czas. Jeżeli mam ją leczyć, jeżeli mi pan ufasz, to jutro sam poproszę kolegów.

— Ależ ufam panu zupełnie.

— To dobrze. W takim razie obejmuję kurację. Ty, moja panienko, — rzekł zwracając się do Rózi, — biegnij co prędzej do apteki. Oto są dwie recepty, niech zrobią na poczekaniu. Postaraj się także kochaneczko o lód, bo może być potrzebny... my zaś, panie Józefie, musimy ustanowić jakiś nadzór nad chorą, zapewnić jej opiekę. Wszak mieszka sama?

— Sama jedna.

— No — i do usługi ma tylko tę dziewczynkę?

— Tak proszę pana.

— To nie wystarcza, stanowczo nie wystarcza. Trzeba koniecznie kobiety jakiejś inteligentnej, doświadczonej, najlepiej... Czekaj no pan, przecież macie siostry — posłać więc po którą.

Pan Józef zmięszał się.

— Widzi pan doktor, — rzekł, — to będzie trudno.

— Ciekawym dla czego?

— Bo... najstarsza nasza siostra... nasza najstarsza siostra, mężatka.

— Aha! ta co za radzcę wyszła?

— Tak jest. Otóż najstarsza siostra jest chora, a najmłodsza czuwać musi nad nią.

Doktor nic nie odpowiedział na to, wzruszył tylko nieznacznie ramionami i rzekł po chwili milczenia:

— W takim razie trzeba się postarać o jakąś gardemalade. Czy masz pan kogo takiego na myśli?

— Nie.

— To ja przyślę od siebie. Zła to baba jak osa, ale uczciwa przynajmniej, co jej polecić, to wykona — i nic nie ukradnie.

Rózia przyniosła lekarstwa.

Doktor dał sam chorej, wciąż nieprzytomnej, pierwszą dozę, poinformował co dalej czynić — i wyszedł, obiecawszy przyjść nazajutrz rano.

Przy chorej został tylko Józio.

Przedewszystkiem obejrzał się po pokoju, potem wziął pugilares Izy i schował go do kieszeni.

— Trzeba to schować, — rzekł do siebie, — chociaż doktor zaręcza za uczciwość owej pani, która tu ma przyjść — ale w każdym razie ten fundusz będzie u mnie bezpieczniejszy. Licho nadało z tą chorobą... i kto wie jaki będzie rezultat?... Szkoda, szkoda, dobra dziewczyna, dobra siostra, sama pytała czy czego nie potrzebuję...

Pan Józef, widząc się w posiadaniu pieniędzy, miał wielką ochotę pojechać do miasta i w gronie dobrych przyjaciół spróbować szczęścia, po chwili namysłu przezwyciężył chętkę, uważając, że nie można pozostawić chorej siostry na opiece jednej tylko służącej. Przepędził noc w ubraniu, na szezlongu, a że bardzo lubił wygody, więc rano czuł się bardzo niewywczasowanym i rozbitym.

Stan chorej nie zmienił się przez noc. Leżała nieruchomo, z półotwartemi oczyma, nieprzytomna.

Koło godziny ósmej zjawiła się garde-malade, przysłana przez doktora.

Z powierzchowności nie wyglądała ona wcale na osobę przeznaczoną do pielęgnowania cierpiących.

Wysoka, szczupła, o ostrych rysach i groźnym wyrazie twarzy, miała głos przykry, ruchy gwałtowne, nerwowe — ale pomimo tych pozorów odstręczających, potrafiła nie spać pięć nocy z rzędu i pilnować chorego jak oka w głowie.

Wszedłszy do mieszkania Izy zainstalowała się bardzo prędko. Zdjęła z siebie futro i kapelusz, i ogrzawszy się, weszła do pokoju chorej. Rzuciła okiem na Izę i zaraz odezwała się do Rózi:

— Moja panno, tak się chorym nie ścieli. Proszę mi pomódz. Przysuniemy sofę i przeniesiemy chorę, tylko bez hałasu, ostrożnie. Przypatrz się panna, jak się powinno słać.

Nie upłynęło pięciu minut i pożądana reforma została dokonana.

— Teraz — mówiła dalej energiczna jejmość — zatrzymać proszę ten zegar, szkaradnie brzęczy, albo lepiej wynieść go stąd zupełnie. Kieszonkowy zegar nam wystarczy. Lekarstwa dziś dawane? Zapewne nie. Wiedziałam o tem naprzód. To zawsze tak. Ciekawam na co je doktor zapisał.

Rózia próbowała tłumaczyć się.

— Nie spałam całą noc — mówiła.

— Wielka rzecz. Cóż to jest jedna noc? To nic... przy chorym wcale się nie sypia. Proszę mi powiedzieć, wszak pana w tym domu nie ma?

— Nie.

— Krewnych także?

— Jest oto pani brat.

— Ja — wtrącił pan Józef — będę siostrę odwiedzał, ale mam swoje zatrudnienia i ciągle tu przesiadywać nie mogę.

— Któż więc rządzi domem?

— Pani niech się tem zajmie — rzekł pan Józef.

— Owszem, chętnie. Pytałam się dla tego, że lubię kwestje jasne i przedewszystkiem chcę wiedzieć, czego się mam trzymać?

— Ma się pani trzymać przedewszystkiem jednej rzeczy, to jest wskazówek doktora, który nam panią polecił. Niech się pani wszystkiem zajmuje, gospodarstwem, lekarstwami, w czem będzie pani pomocną garderobiana mojej siostry, — zresztą zastosuje się pani do poleceń doktora, a ja tu będę przychodził codziennie.

To powiedziawszy pan Józef zabierał się do odejścia, uważając że już i tak zrobił z siebie nadzwyczajne poświęcenie i niesłychaną o Izę okazał troskliwość.

Stara dozorczyni tymczasem nie miała ochoty go wypuścić, za mało jeszcze wiedziała o chorej, a gderliwa i wścibska, jak zwykle wszystkie kobiety jej fachu, pragnęła przytem coś o sobie powiedzieć i wyciągnąć jakieś szczegóły z domowych stosunków chorej.

— Bo to proszę pana — mówiła krzątając się koło chorej — ja nie mam zwyczaju bywać w domach nieznanych, mam swoję stałą klientelę, niechwaląc się najpierwszą w mieście. Pani hrabina Pękowolska nigdy nie choruje bezemnie, a księżna Żolibocka przysyła po swoją Lekcińsię; jak ją paluszek najmniejszy zaboli, już ja to muszę zawinąć i opatrzyć. Niech się pan spyta, Józefina Lekcińska, mnie zna całe miasto. Za nic na świecie nie poszłabym do jakiejś chorej podejrzanej, trzeba się szanować, chcąc żeby ludzie szanowali. Wypadkiem byłam wolna i przysłał mnie tu pan doktor, bo mnie dobrze zna, wie że gdzie jest Lekcińska tam wszystko musi być w porządku.

— Cieszę się bardzo że mam sposobność poznać tak dystyngowaną osobę a przykro mi tylko że dłużej z jej towarzystwa korzystać nie mogę. Polecam zatem pani chorą — dodał pan Józef, jednak ubranego już w futro przy drzwiach zatrzymała stara.

— Jeśli się pan tak spieszy, to już tylko chciałam wiedzieć kto tu wydatki zaspakajać będzie, boć przecie trzeba płacić za lekarstwa, przynosić jedzenie dla mnie i dla służącej a może też i dla chorej ugotować.

Pan Józef sięgnął do pugilaresu siostry, który już utonął w kieszeni jego tużurka, i zaczął z wielką uwagą przeglądać jego zawartość. Iza świeżo odebrała pensję z teatru, miała też dawniejsze oszczędności. W pugilaresie znalazło się kilka grubszych papierków i kilkanaście drobniejszych, razem wcale piękna sumka.

(C. d. n.)

giem i do wszelkiego konfortu nawykłem mieście, jakiem jest Paryż. Regularne ich utrzymanie jest zapewnionem przez to, że wydawnictwa tutejsze są po największej części przedsiębiorstwami akcyjnemi ze znacznym funduszem zakładowym, rezerwowym i obrotowym.

Nareszcie i troska o jutro nie może bardzo dokuczać i dzięki zwyczajowi umów kilkoletnich z dziennikami i stowarzyszeniom koleżeńskim mającym bogate kasy.

I z tem wszystkiem dziennikarstwo paryskie jest sprzedajnem, frymarczącem piórem za wynagrodzenie poboczne, niezależne od honorarjów redakcyjnych, które to wynagrodzenie poboczne w najrozmaitszych formach prasę poniewiera.

Dziennikarz paryski przedewszystkiem chce nie długo bawić w prasie i podczas krótkiego swego pobytu albo okrągły kapitalik zebrać, albo wystawnem życiem stosunki i znajomości rozszerzyć, albo po prostu dużo roztrwonić.

Wielu do znacznych honorarjów redakcyjnych dodaje dochody poboczne z najrozmaitszych źródeł.

I tak pisarz polityczny stara się o subwencję czy od którego z ministerstw, czy od pretendentów, czy od klubów parlamentarnych, czy też nawet od osób, których interes lub ambicja do mandatu poselskiego lub senatorskiego ciągnie. Takiego kandydata, skoro tylko jest majętnym, oblega literalnie czereda dziennikarska i wyłudza od niego pieniądze prośbą i groźbą.

Matadorowie robią to naturalnie w sposób „godniejszy" pełen, wkręcając bogatemu kandydatowi do laurów trybuny, dające lub akcje w wydawnictwach; drobne pismaki wypraszają parosetfrankowe datki za popieranie swem piórem kandydatury; dziennikarze rewelatorzy nareszcie, których jest tu bardzo wiele, a który mają wstęp do najwyższych pism, wygrzebywaniem nieznanych szczegółów z życia prywatnego lub zmyśleniem tychże i spieniężaniem „dalszego ciągu" przez milczenie.

Kto nie ma subwencji stałej lub perjodycznej, ten stara się o synekurę archiwisty, bibliotekarza, sekretarza lub inspektora jakiej instytutu publicznej lub prywatnej i biorąc tam bardzo punktualnie swoją pensję, pozostawia wspaniałomyślnie sprawowanie swych obowiązków urzędnikom podrzędnym.

Redaktorowie działów ekonomicznych i finansowych pobierają subwencje od banków, domów bankierskich, i spółek giełdowych i wszelkich towarzystw i spółek przemysłowych, handlowych, transportowych, asekuracyjnych i t. d., zwłaszcza zaś od nowo powstających przedsiębiorstw. Emisje czy to renty francuskiej, czy pożyczek zagranicznych, czy też jakichbądź akcyj lub obligacyj — są prawdziwem żniwem dla pisarzy i każda z większych paryskich grup finansowych ma zawsze specjalne agencje dla zakupywania artykułów i sprawozdań wychwalających nowe entreprizy.

Tak np. *Le Credit Foncier* i syndykat, co za potężną tą instytucją stoi, ma do usług tego rodzaju biuro na placu giełdowym pod firmą: A. Batiau et Comp, a jak wielkie sumy wydaje świat finansowy na reklamę dziennikarską, można sądzić z tego, że firma ta ma 8½ tysięcy franków rocznie komisowego tylko za owo pośrednictwo!

Krytyk literacki dostaje od wydawców po dwa egzemplarze wszystkich, choćby najdroższych wydawnictw i dwa drugie od autorów, co ma mu naturalnie do sprzedawać od czasu do czasu całe księgozbiory.

Toż samo czyni krytyk artystyczny z zbiorami obrazów, rysunków lub prac rzeźbiarskich, które wymógł na artystach. Albert Wolf (izraelita), znany współpracownik *Figaro*, fortunę wcale pokaźną uciułał sobie w ten sposób.

Recenzenci teatralni dostają cenne podarki od aktorów i aktorek, dyrektorów, kapelmistrzów, kompozytorów i pisarzy dramatycznych.

Kronikarze życia światowego wkręcają do opisów recepcyj, balów, rautów itd. pochwały dla modniarek, gorseciarek, krawców, szewców, kapeluszników itd., dostając za to od nich sowite wynagrodzenie.

Niezależnie od tego sklepikarze opisanych w ten sposób kronik, przesyłają kronikarzowi upominki w postaci biletów bankowych. Kreusi egzystencji z wątpliwemi tytułami są w tych razach zwykle bardzo hojni, jak i pewne panie półświata.

Nawet powieściopisarze, co dostarczają poczytnym czasopismom romansów i nowel dla feljetonów — nawet oni sprzedają swe pióra i za pewne wynagrodzenie wstawiają reklamę w swą powieść".

Wybory w Galicji.

Ze Stryja donoszą, że zanim wyborcy większej własności przystąpili do głosowania, wypowiedział Klemens hr. Dzieduszycki kandydacką mowę, w której zajął się przyszłem ugrupowaniem posłów w Sejmie i rzekł między innemi co następuje:

„Nie układając zupełnie programów i horoskopów dla przyszłego Sejmu, przecież można już dziś w przybliżeniu wiedzieć, jak się przyszły Sejm ugrupuje. Dotychczasowy Sejm rozbity był na dość nawet drobne kluby i frakcje w zamiarach, że tylko jednolite pozasejmowe działanie i przygotowanie materjału może nadać obradom sejmowym wybitniejszy kierunek, jednak żadną miarą nie możemy się zgodzić na utworzenie Koła sejmowego z zakresem działania i w formie proponowanej przez pewne sejmowe stronnictwo.

„Pominąwszy nawet to, że obradowanie w większej liczbie ludzi jest wielce niedogodne i trudne — ale poseł wasz, panowie, wszedłszy do Koła, straciłby swobodę działania i chęć do otwartego wypowiadania swego zdania.

„Najszczerzej mówi się panowie w gronie przyjaciół lub klubie podobnie myślących, wątpliwie zaś czy panowie chcieli, aby wasz poseł krępowany bezwzględnie uchwałami takiego Koła sejmowego, miał swoje indywidualność zatracić. Gdyby utworzyć się mające Koło poselskie złożone być mogło z ludzi, którzyby zapatrywania w ważniejszych sprawach zgadzały, to takie Koło mogłoby jeszcze w niejednem być przydatne, gdyby jednak Koło musiało przyjąć ludzi najrozmaitszych zapatrywań, a mimo to pomiędzy nimi dziejszą pożyteczną krajowi różnicę zdań, takie stałoby się ciężkie, ale żaden z tego członków nie mógłby otwarcie wypowiedzieć swego zdania. W każdym razie uchwały takiego Koła sejmowego mogłyby krępować głosowania posłów na jawnem posiedzeniu sejmowem. W wyjątkowym wypadku, gdzie okazałaby się konieczna solidarność narodowa dla obrony politycznych interesów narodu, wtedy uznałbym sam potrzebę zespolenia się.

„Rozumiem, pojmuję i oceniam należycie solidarność, posłuszeństwo, a nawet i karność posłów, lecz tylko w grupie ludzi jednakowo myślących. Organizacji, charakteru i statutu naszego Koła polskiego w Wiedniu nie można żywcem zastosowywać do naszych krajowych, przeważnie ekonomicznych stosunków. Rada państwa jest ciałem, w którego ręku spoczywa zarząd państwa, Sejm rozciągać może swój zakres tylko na jeden kraj i ma zadanie nim gospodarować w granicach ustawami oznaczonych. W błędzie są ci, którzy od Sejmu spodziewają się zbyt wiele i od niego żądają tyle co od reprezentacji państwa. Nie idzie jednak za tem, aby nasz Sejm nie miał się starać, by na nowo podjąć zaniedbane i pogubione kompetencje swoje.

„Uważam tedy, że rozumne grupy poselskie tylko nie tak rozdrobione jak dotąd, byłyby dla spraw sejmowych najpożyteczniejsze.

„Wedle mojego przekonania, powinna się w przyszłym Sejmie utworzyć grupa, złożona z ludzi o ile to być może niezależnych, nie mająca na oku zgoła żadnych ubocznych celów, dogadzających ambicji pojedyńczych jej członków, grupa, mająca na celu tylko dobro naszego biednego kraju, którąby w sprawach ważniejszych będących na porządku dziennym występowała solidarnie i przychylała się swojemi głosami do tego, do czego jej sumienie i sprawiedliwość pójść nakaże. Nie będzie to klub lub stronnictwo w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż nie dobijając się żadnej władzy, grupa taka nie będzie mogła wywoływać walki stronnictw, dla nas tak szkodliwej. Idąc drogą prawdy, nie może ona zamącać spokojnego toku obrad sejmowych, gdyż w ważniejszych sprawach wypowiadałaby tylko swoje bezstronne zapatrywanie na kwestje bieżące i myślałaby przedewszystkiem, aby każda sprawa załatwioną została nie z chwałą dla siebie, ale z pożytkiem dla kraju.

„Błędnem i niepraktycznem jest na polu trzeźwej polityki, poświęcać to, co jest możliwe, dla tego, co może być teoretycznie bardzo świetnem. Skuteczność prac sejmowych mierzyć trzeba przedewszystkiem ustawowym zakresem kompetencji, a zadanie posła sejmowego trzeba oceniać świadomością, iż jego obowiązkiem jest reprezentować w Sejmie kraj cały.

„Interesa prowincjonalne, panowie, należy nieraz podporządkowywać pod interesa ogólne krajowe, a sprawy ekonomiczne w wielu wypadkach mniej wysoko ważyć od spraw politycznych".

* * *

Tyle słów tej kandydackiej mowy. Owóż pomijając parę komunałów postawionych na końcu tej mowy, jak np. to że błędem jest poświęcać rzeczy możliwe dla teoretycznie świetnych („lepszy wróbel w garści niż synogarlica na dachu" mówiono już od niepamiętnych czasów), lub np. to, że interesa prowincjonalne wypada nieraz podporządkowywać pod interesa ogólne, albo znowu to, że sprawy ekonomiczne są nieraz mniej ważne od spraw politycznych; pomijając tedy te prawdy wszystkim znane i nie będące przeto wyłączną własnością szanownego mówcy, wypada wskazać jedną sprzeczność, której on dopuścił się w swej mowie i podnieść jedną w niej propozycję, która już jest wyłącznie jego osobistą własnością.

Sprzeczność jest w tem, że autor powiada iż „rozumie, pojmuje i ocenia należycie solidarność, posłuszeństwo a nawet i karność posłów, lecz tylko w grupie ludzi jednakowo myślących."

Owóż w takiej grupie, ponieważ ci ludzie jednakowo myślą, każdy z nich słuchając drugiego, słucha właściwie siebie samego; idąc za jego myślą, idzie właściwie za swoją, solidaryzując się z nim, ostatecznie jest tylko solidarny z sobą. Pytamy tedy cóż to za bohaterstwo, jakaż to cnota obywatelska, gdy ktoś siebie słucha i robi to, co mu się żywnie podoba?

Właśnie dla tego we wszystkich społeczeństwach stawiana jest solidarność i karność w rzędzie pierwszych cnót obywatelskich, że wymaga ona ofiary ze swych własnych upodobań i namiętności, że każe milczeć swojej miłości własnej; — że człowieka degraduje z wodza-syngieltona, chodzącego bez armji, w żołnierza stojącego w szeregu i bez krytyki spełniającego rozkazy przywódzców.

Jeżeli więc szanowny hrabia „ocenia, pojmuje i rozumie" taką tylko solidarność i karność, która się właściwie do zera redukuje, to powinien był otwarcie powiedzieć, że jest zwolennikiem skrajnego indywidualizmu, tego, który się wyraził w dziejach naszych w smutnej pamięci *liberum veto*.

Własnym zaś pomysłem p. Klemensa Dieduszyckiego jest owa projektowana przez niego grupa posłów „mająca na celu dobro naszego biednego kraju". Tu pessymizm szanownego mówcy przekroczył już wszelkie granice, nawet kurtuazji towarzyskiej.

Każdy z nas bowiem mniema, że cały Sejm ma tylko na celu dobro naszego biednego kraju i stara się temu krajowi służyć według stopnia swego wykształcenia i barwy swych zapatrywań: ten konserwatywnie, ów liberalnie, ten z namiętnością reformatora, ów z ostrożnością dojrzałego męża stanu, który wie o tem, że w społeczeństwie podobnie jak w wodzie, wszelkie gwałtowne zaburzenie wydobywa męty ze spodu do góry. P. Dzieduszycki sądzi inaczej, mianowicie, że z całego Sejmu można drogą selekcji wybrać tylko pewną grupę ludzi, którzy będą jedynie dobro kraju mieli na oku i szli tylko w tym kierunku, gdzie im każe pójść „sumienie i sprawiedliwość". A cóż reszta? cóż są ci wszyscy, którzy nie będą mieli zaszczytu kolegować z hr. Dzieduszyckim w owej grupie ludzi prawych, zacnych i patrjotycznych? Są to — powiada uprzejmy hrabia — „ludzie zależni, mający na celu uboczne cele, dogadzający tylko swej ambicji".

I cóż na ten tak potworny podział Sejmu można powiedzieć? To chyba, że hrabia Dzieduszycki nie oceniał sam dobrze tego, co mówił i jako człowiek stawiający dopiero pierwsze kroki na polu politycznem, znalazł się zupełnie przypadkowo obok Henryka Rewakowicza, który także utrzymywał, że tylko on i Romanowicz i paru jeszcze innych towarzyszy będą mieli dobro kraju na oku, a reszta ma na oku siebie. Za to we Lwowie p. Rewakowicza nie wybrano; że zaś w Stryju mimo to wybrano p. Dzieduszyckiego, trzeba więc przypuścić, że on musiał niezupełnie tak mówić, jak potem ułożył sobie swą mowę i ogłosił drukiem. Nie on pierwszy i nie ostatni z tych, którzy, gdy wezmą pióro do ręki, zajadą dalej niż przypuszczali zrazu.

Polska własność ziemska
pod zaborem pruskim.

Ciekawe, lecz niestety smutne daty cyfrowe znajdujemy w dziennikach poznańskich o stosunku większej własności ziemskiej polskiej do niemieckiej w W. ks. Poznańskiem. Cyfry te przedstawiają smutny a znany już obraz, gdyż potwierdzają, że na kresach zachodnich ubywa nam z pod stóp ziemi i że większa własność ziemska w szybkiej progresji przechodzi w ręce niemieckie.

Oto stosunek obecny większej własności ziemskiej posiadanej obecnie w W. ks. Poznańskiem przez Polaków i Niemców:

A. Obwód rejencyjny poznański.

a) powiat babimojski: Polacy 58.528 morgów, Niemcy 115.000 morgów.
b) powiat bukowski: Polacy 96,306 morgów, Niemcy 99 000 morgów.
c) pow. kościański: Polacy 162,000, Niemcy 106.000 morgów.
d) pow. krobski: Polacy 143.000, Niemcy 6.000 morgów.
e) pow. krotoszyński: Polacy 53.000, Niemcy 149.000 morgów.
f) pow. międzychodzki: Polacy 20.800, Niemcy 265 200 morgów.
g) pow. międzyrzecki: Polacy 16.743, Niemcy 149 903 morgów.
h) pow. obornicki: Polacy 84 000, Niemcy 157.000 morgów.
i) pow. odolanowski: Polacy 154.000, Niemcy 62.000 morgów.
k) pow. ostrzeszowski: Polacy 82.000, Niemcy 114 000 morgów.
l) pow. pleszewski: Polacy 129.000, Niemcy 150.000 morgów.
m) pow. poznański: Polacy 90.000, Niemcy 146 000 morgów.
n) pow. szamotulski: Polacy 141,000, Niemcy 161.000 morgów.
o) pow. średzki: Polacy 136.000, Niemcy 93.000 morgów.
p) pow. śremski: Polacy 160.000, Niemcy 78.000 morgów.
r) pow. wrzesiński: Polacy 103.000, Niemcy 61 000 morgów.
s) pow wschowski: Polacy 72.000, Niemcy 125,000 morgów.
W ogóle Polacy 1,721.677 morgów, Niemcy 2,111.503 morgów.

B. Obwód rejencyjny bydgoski.

a) pow. bydgoski: Polacy 36 500, Niemcy 244.000 morgów.
b) pow. chodzeski: Polacy 40.000, Niemcy 133.150 morgów.
c) pow. czarnkowski: Polacy 39.000, Niemcy 225.488 morgów.
d) pow. gnieźnieński: Polacy 122 446, Niemcy 126.000 morgów.
e) pow. inowrocławski: Polacy 132,799. Niemcy 291.490 morgów.
f) pow. mogilnicki: Polacy 53 500, Niemcy 110.000 morgów.
g) pow. szubiński: Polacy 120.900, Niemcy 146 000 morgów.
h) pow. wągrowiecki: Polacy 190 000, Niemcy 133 636 morgów.
h) pow. wyrzycki: Polacy 69.000, Niemcy 171 000 morgów.
W ogóle Polacy 804 185 morgów, Niemcy 1,589 800 morgów.

Zestawiając obie rejencje razem, okazuje się, że w obu posiadają obecnie Polacy 2,520.000 morgów, Niemcy 3,701 000 morgów, w czem jednak mieści się 848 000 morgów dóbr królewskich.

Dziś już przeto własność niemiecka przewyższa polską w 15 powiatach, obie równoważą się w 4 powiatach, a tylko w 7 powiatach góruje własność polska nad niemiecką.

Gorszemi o wiele są stosunki w Zachodnich Prusach.

Tam w 6 powiatach nie ma już większej własności ziemskiej w rękach Polaków, a w 15 powiatach posiadają Polacy tylko 363 000 morgów ziemi, a to w powiecie:

a) brodnickim	Polacy	mają	50 000	morg.
b) chojnickim	„	„	44 600	„
c) kartuskim	„	„	44 000	„
d) toruńskim	„	„	40.000	„
e) wejherowskim	„	„	34 000	„
f) świeckim	„	„	25 400	„
g) sztumskim	„	„	24 000	„
h) chełmińskim	„	„	21 268	„
i) tucholskim	„	„	20 000	„
k) starogardzkim	„	„	14 460	„
l) lubawskim	„	„	10 580	„
m) złotowskim	„	„	10 000	„
n) kościerskim	„	„	9 980	„
o) człuchowskim	„	„	9 050	„
p) grudziądzkim	„	„	6 400	„
		Razem	363.000	„

Kronika.

Lwów, dnia 17 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom Wielowieś i Kocmierzów, w powiecie tarnobrzeskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

J. E. Pan Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj na czternaście dni do Buska.

Rektorem szkoły politechnicznej we Lwowie, po śmierci ś. p. Dominika Zbrożka, wybrany został na dalszy ciąg bieżącego roku naukowego p. Gustaw Bisanz, profesor budownictwa lądowego.

Mianowania. Pan Minister wyznań i oświecenia zamianował pannę Teklę Hanulównę, rzeczywistą kierowniczką ogródka frøblowskiego w c. k. seminarjum żeńskiem w Przemyślu z rangą rzeczywistej nauczycielki szkoły ćwiczeń.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Wojciecha Dujanowicza z Podwołoczysk do Tarnowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Dyonizego Skomorowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Stechnikowcach; Eljasza Hawryluka, stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Cebłowie; Aleksandra Ficowskiego, stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Czyszkach; Józefa Guza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Konotopach; Emila Neissera, stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Niegłowicach; Marję Cichocką stałą nauczycielką szkoły etatowej w Łuczycach.

P. Franciszek Bylicki znany muzyk i krytyk muzyczny, współpracownik *Czasu* bawi na wystawie paryskiej. W tych dniach grał on tam publicznie na fortepianie Kerntopfa z Warszawy, którego instrumenta zwróciły na siebie uwagę znawców.

Br. Czedik, prezydent kolei państwowych, wyjechał wczoraj z rana z Krakowa w towarzystwie p. Kolosvarego w podróż inspekcyjną na linje komunikacyjne z miejscami kąpielowemi. Br. Czedik udał się naprzód do Chabówki, stąd podążył do Zakopanego. Jutro d. 17 b. m. wyjedzie br. Czedik w Pieniny a z Czerwonego Klasztoru przepłynie Dunajcem do Szczawnicy, gdzie zwiedzi zakłady kąpielowe. D. 18 b. m. wyjedzie br. Czedik do Starego Sącza, a ztąd osobnym pociągiem kolejowym uda się do Muszyny, zkąd przejedzie do Krynicy, celem zwiedzenia zakładu kąpielowego. Z Krynicy przez Nowy Sącz wyjedzie b. Czedik, celem zwiedzenia kopalni nafty. Z Krosna w d. 20 b. m. wyjedzie prezydent kolei państ. do Lwowa celem zwiedzenia tamtejszej dyrekcji. Podróż prezydenta kolei państwowych br Czedika ma na celu zbadanie, czy komunikacja z kraj. zdrojowiskami odpowiada wymogom publicznym, podróż zaś do terenu naftowego ma na celu zapoznanie się z potrzebami tego przemysłu.

Z Uniwersytetu. P. Emil Dawidowicz, rodem z Muchawki w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

† Lubin Ilasiewicz, literat i dziennikarz, współpracownik *Dziennika Polskiego* żołnierz z r. 1863, zmarł dzisiaj we Lwowie w 47 roku życia. Zmarły po ukończeniu gimnazjum buczackiego poszedł w roku 1863 na pole walki.

Później, nie mając utrzymania guwernerką zarabiał na życie, następnie zaś dostawszy się do *Gazety Narodowej* i odbywszy pod kierunkiem Jana Dobrzańskiego nowicjat publicystyczny zdobywał jeszcze twardszy chleb dziennikarski. Był jakiś czas współpracownikiem *Kraju* krakowskiego, następnie od lat kilkunastu *Dziennika Polskiego.*

Żył skromnie, niemal odosobniony, pozostawił wdowę i dziecię małoletnie. Przed rokiem wydał zbiorek poezyj p. t. „Z nurtów życia" — w których sporo skarg na byt ciężki, jaki mu było dane wieść na tej ziemi. R. i. p.

P. dr. Edward Podlewski c. k. radzca dworu i prokurator skarbu we Lwowie obchodził w dniu onegdajszym 40 rocznicę swej służby. Z tego powodu koledzy i urzędnicy Prokuratorji skarbu wyprawili jubilatowi piękną owację, składając mu serdeczne życzenia a zarazem hołd i uznanie za długoletnią pracę.

Uroczystość ta odbyła się o godz. 10 przed południem w zabudowaniu urzędowem Prokuratorji skarbu. Komitet, który zajął się urządzeniem owacji złożony z pp. radzcy dworu Kunza, radzców Zygadłowicza, Ruebenbauera i Bełcikowskiego, oraz dr. Orskiego, wprowadził jubilata do pięknie przystrojonej sali posiedzeń, gdzie oczekiwali urzędnicy c. k. Prokuratorji skarbu; urzędnicy ekspozytury krakowskiej, z naczelnikiem p. Kołaczkowskim, dalej b. urzędnicy c. k. Prokuratorji, pp.: Kazimierz Laskowski, obecnie radzca Namiestnictwa; dr. August Balasits, obecnie profesor Uniwersytetu; dr. Władysław Czajkowski, adwokat kraj., zastępca marszałka Rady powiatowej przemyskiej, adwokaci pp. Sołowij, Hahn i w. i.

Tutaj przemawiali do Jubilata naprzód dr. Kunz w imieniu urzędników, następnie dr. Kołaczkowski imieniem ekspozytury krakowskiej, dalej dr. Władysław Pilat imieniem urzędników młodszych, a wreszcie dr. Balasits w imieniu „dawnej fiskalnej drużyny": wszyscy z wyrazami hołdu i uznania za pełną poświęcenia pracę i światłe kierownictwo w urzędzie.

Jubilat, rozrzewniony podziękował z głębi serca za słowa uznania i zapewnił, że zawsze, wszędzie i w obec wszystkich, powodował się tylko najlepszemi intencjami.

Jubilatowi ofiarowano w upominku prześliczny stolik, wykonany w pracowni p. Tennerowicza w drzewie orzechowem, według rysunku radzcy p. Zygadłowicza. Stolik jest zbudowany w stylu gotyckim. Pokrywa go czarna florentyńska płyta marmurowa, na którą rzucono misternie, srebrną, grubo pozłoconą blachę w kształcie dyplomu rozwiniętego, ze stosowną dedykacją. Na tym imitowanym dyplomie spoczywa prześliczne album wykonane w pracowni introligatorskiej p. Wierzbickiego, w którem mieszczą się fotografie wszystkich dawniejszych i obecnych urzędników Prokuratorji skarbu.

Egzotyczna zakonnica. Młoda Japonka, przebywająca w Monachjum, panna Toku Mardira, pochodząca z jednej z najbardziej poważanych rodzin w Yokohamie, złoży w tych dniach śluby zakonne.

Odczyty. P. Lucyna Cwierciakiewiczowa, autorka 365 obiadów, ma po krótce przybyć do Krynicy, Szczawnicy i Iwonicza i zamierza w każdem z tych miejsc kąpielowych wygłosić odczyty na cele dobroczynne.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o zwykłej godzinie.

Na porządku dziennym znajdują się między innemi wnioski dotyczące regulacji ulic i placów miasta Lwowa i sprawa podniesienia udziałów złożonych przez gminę m. Lwowa w towarzystwie ochrony Tatr polskich.

Ślub hrabianki Krystyny Tyszkiewiczówny, córki hr. Jana Tyszkiewicza, b. kuratora honorowego szkół powiatu borysowskiego, dziedzica Wołożyna, Dziewatłowa, Snżan etc. i hr. Izy z Tyszkiewiczów, z hr. Andrzejem Potockim, odbędzie się dnia 3 września w rezydencji hr. Tyszkiewiczów zwanej „Waka" pod samem Wilnem.

W Wace jest prześliczny pałac, zbudowany (jak i kaplica) według planu profesora Marconi'ego. Najcenniejszą perłą w zbiorach wackich jest bogate archiwum rodzinne z przywilejami nadawczemi, poczynając od Aleksandra Jagiellończyka.

Na weselu będzie do stu magnatów i osób wysoko postawionych, polskich i obcych, między innymi ks. Lichtenstein, znany prezes konserw. ligi parlamentu austrjackiego.

Zmarli. Ludwik Miśkiewicz, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 67.

Piotr Stanisław Kamieński, właściciel dóbr, członek Rady powiatowej chrzanowskiej, zmarł dnia 15 b. m. w Pogorzycach, przeżywszy lat 57.

Ernestyna Pruska, obywatelka miasta Lwowa, zmarła w 66 roku życia we Lwowie.

Rady powiatowe w Gorlicach i Jarosławiu nadesłały po 10 zł. na wzmożenie funduszu stypendyjnego im. Henryka Strzeleckiego dla uczniów szkoły lasowej we Lwowie.

Oby wszystkie Rady powiatowe, do których się odniósł komitet fundacyjny, poszły za tym przykładem, a tem samem przyczyniły się do szybszego urzeczywistnienia tej pięknej fundacji.

Dwa samobójstwa osób do najwyższych sfer społecznych w Bawarji należących zrobiły tam wielką senzację.

Dnia 13 b. m. zastrzelił się w Monachjum Waldemar v. Blumenthal, premierlieutenant hanowerskiego pułku dragonów i *attaché* pruskiego poselstwa w Monachium. Dzienniki monachijskie opisują go jako dzielnego oficera o wspaniałej postawie, rycerskim charakterze i wesołego usposobienia, dla których to zalet był w towarzystwie nader mile widzianym gościem. Był wnukiem znanego w historji pruskiej feldmarszałka Leonarda hr. Blumenthala, a miał piękną przyszłość przed sobą, liczył zaledwie 36 rok życia.

Dniem poprzód rzuciła się do jeziora Tegernsee dama arystokracji bawarskiej lady Acton, urodzona Matylda Gablenz, słynna piękność. Od dwóch lat była wdową.

Powodem samobójstwa w obu wypadkach była choroba wieku — newroza.

Z kolei państwowej. Z Krakowa donoszą, że do krakowskiej dykrekcji kolei państwowej przydzielony został zarząd linij: Przemyśl-Łupków i Stryj-Chyrów, czyli łącznie nowa przestrzeń 300 kilometrów.

Czas donosi o tem z pewnego rodzaju zadowolnieniem wskazując, że skutkiem tego zarządzenia przybędzie do Krakowa ogółem 35 wyższych urzędników tych linij, i że to przyczyni się niezawodnie do pewnego ożywienia miasta. Zadowolnienie to *Czasu* jako pisma krakowskiego jest ze wszech miar usprawiedliwione — tak samo jak zupełnie słuszne będzie nasze ubolewanie, iż tak się stało, jak się stało. Sądzimy bowiem, iż prosta logika nakazywała przydzielić owe linje do dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, bo leżą one według geografji niezawodnie bliżej Lwowa, aniżeli Krakowa. Że zaś do Krakowa je przydzielono, to świadczy chyba tylko o tem, że nasza repzezentacja miejska nie dołożyła odpowiednich starań, ażeby wyjednać zarządzenie na korzyść Lwowa, za którym przemawia przecież tyle względem słusznych i sprawiedliwych.

Pomnik Mickiewicza. Z Krakowa piszą nam, że p. Rygier artysta-rzeźbiarz, któremu komitet poruczył wykonanie pomnika Mickiewicza, wykończył już w glinie model postaci naszego wieszcza. Teraz artysta kopjuje tę figurę w wielkich rozmiarach, a gdy pracę tę ukończy uda się do Florencji celem odlania figury w bronzie. Cała praca najdalej za trzy lata ma być zupełnie ukończoną.

Ulewa. W Warszawie była w niedzielę w południe tak wielka ulewa, że w pół godziny po jej rozpoczęciu się, musiano zawiesić ruch tramwajów, a na niektórych ulicach przestały nawet jeździć dorożki. Stało się to wszystko o godz. 11 przed południem, a więc w chwili, gdy tłumy pobożnych zapełniały świątynie pańskie. Ulewa ustała dopiero około godziny pierwszej po południu. Spustoszenia, jakie ona poczyniła mają być znaczne, a straty, jakie ponieśli prywatni ludzie i zarząd miasta, dochodzą sumy kroćiowej. Wiele mieszkań parterowych jest zalanych, mnóstwo składów piwnicznych zniszczonych zupełnie, na niektórych ulicach runęły kanały, niektóre domy licho zbudowane, zarysowały się, ale na szczęście nikt z ludzi nie zginął.

Losy wybrańca fortuny. Donieśliśmy wczoraj, że Farkas, ów szczęśliwiec, który na loterji temeszwarskiej wygrał 480.000 zł., zawezwany został z Pesztu do Temeszwaru, gdzie toczy się obecnie śledztwo w sprawie tej olbrzymiej wygranej. Owóż jak było do przywidzenia — Farkasa uwięziono. Natychmiast po przybyciu do Temeszwaru przesłuchał go sędzia śledczy p. Vogary. Gdy przysłuchanie skończono, zapytał Farkas sędziego: „Cóż się teraz ze mną stanie?"

— „Jestem zniewolony — odrzekł mu sędzia — uwięzić pana aż do czasu wyjaśnienia się całej sprawy a to, ażeby uchylić możliwość porozumienia się pana ze świadkiem."

Zarządzenie to nie sprawiło na Farkasie żadnego głębszego wrażenia. Roześmiał się i powiedział: „Zaiste, to dziwne! Loterja jest przecież, aby ktoś raz wygrał; a gdy się to stanie, nikt nie chce wierzyć, że doszło się do wygranej uczciwym sposobem."

Następnie Farkas napisał list do adwokata Nianesznego, prosząc go, by się podjął jego obrony. W końcu, gdy odstawiono go z izby sędziego do celi więziennej, prosił o cygara i papierosy, a klucznika silnie obligował o danie mu jakiegoś lepszego pokoiku.

Równocześnie uwięzieni zostali Puespoeky, kontrolor urzędu loteryjnego i oficjała Szubotis.

Chłopak, który wyciągnął postawione przez Farkasa numera, ma być jak mówią jego synem. W dniu ciągnienia Farkas był w Temeszwarze.

Jak w każdej sensacyjnej historji tak i tutaj weszła już w grę jakaś „czarna dama". Donoszą mianowicie, że śledztwo wykryło, iż kontrolor loteryjny Puespoeky miał w dniu ciągnienia naradę z jakąś „czarno ubraną damą", prawdopodobnie tą, której rzekomy synek wyciągnął Farkaszowe terno.

Na Wołyniu zaprowadził rząd rosyjski reformę liberji. Gubernator wołyński zwrócił uwagę na to, że zamożniejsze tameczne domy obywatelskie ubierają służbę swą na wzór dawnych kozaków. Liberja ta będąca i w Galicji w niektórych domach w użyciu, dotknęła patrjotyczne serce p. gubernatora, który z kozaków połtawskich pochodzi, więc zaprosił obywateli wołyńskich, ażeby podpisali deklaracje, któremi zobowiązują się do zmienienia kozackiej formy ubrania służby na zwykłą liberję.

Z Przemyśla nam piszą: — „Dnia 14 lipca odbył się popis uczennic szkoły sług, założonej przez ks. kanonika Łękawskiego we wrześniu ubiegłego roku, a mieszczącej się w ochronce Matek Felicjanek na Podzamczu.

Na popis ten raczyli przybyć Najprzew. ks. biskup sufragan Glazer, nasz burmistrz i nowowybrany poseł do Sejmu p. dr. Aleksander Dworski, niektórzy służbodawcy, jakoteż Matki Felicjanki wraz z przewiel. Matką jeneralną, bawiącą właśnie na wizytacji.

Popis rozpoczął się odśpiewaniem pieśni do Ducha Św. i modlitwą, poczem katecheta ks. Sarna wypytywał uczennice z nauki religji. Po egzaminie z religji, czytały, pisały na tablicy i tabliczkach, opowiadały i deklamowały uczennice oddziału pierwszego i pierwszej grupy oddziału drugiego. Potem rozwiązywały uczennice obu oddziałów zadania rachunkowe z zakresu codziennych rachunków kuchennych. Nastąpiło egzaminowanie z gospodarstwa kobiecego, poczem popisywały się uczennice grupy drugiej oddziału drugiego czytaniem, opowiadaniem i deklamacją. Dla urozmaicenia śpiewały uczennice pieśni bądź nabożne, bądź świeckie. Na zakończenie popisu wystąpiły 3 uczennice i składały podziękowania ks. kanonikowi, ks. katechecie i gościom obecnym, a czwarta z inicjatywy MM. Felicjanek składała podziękowanie paniom nauczycielkom. Potem nastąpiło odczytanie nazwisk uczennic najpilniejszych, które w nagrodę pilności otrzymały książeczki kasy oszczędności, książeczki do nabożeństwa i do pobożnego czytania. W końcu ks. kanonik Łękawski podziękował gościom, szczególniej ks. biskupowi sufraganowi i panu burmistrzowi, że raczyli przybyć i swą obecnością uświetnić ten popis, matkom Felicjankom, za przyjęcie tej szkoły do swego budynku, ks. katechecie i paniom nauczycielkom a to pp.: Wandzie Dembowskiej, Wilhelminie Felsztyńskiej, Tekli Hanulównej, Marji Kawównej, Kunegundzie Kosińskiej za ich pracę. Chociaż tak ks. katecheta, jak i nauczycielki pracowali poczciwie, to jednak najwięcej zasłużył się około rozwoju tej szkoły ks. kanonik Łękawski, który ułożył statuta, ciągle czuwał nad tą szkołą i moralnie i materjalnie ją wspierał. Dlatego po jego przemówieniu podziękował mu za tę jego troskliwość o rozwój tej szkoły ks. katecheta. W końcu p. dr. Aleksander Dworski podziękował w imieniu reprezentacji miasta tym, którzy się tą szkołą zajęli i przyrzekł, że dobro i rozwój tej szkoły będą mu leżały na sercu. Przyrzeczenie to w obec znanej czynności i słowności naszego burmistrza równa się faktowi; dlatego możemy się spodziewać czynnego poparcia w każdym względzie ze strony rady miejskiej,

Dodamy, że z nauki w szkole tej korzystało w miesiącach zimowych 100 sług, w miesiącach letnich uczęszczało ich stale 50. Co do samego popisu dodać należy, że odpowiedzi uczennic zadowolniły wszystkich, a one dziwili się, jak mogły służące, do umysłowej pracy nie nawykłe, tak pięknie porobić postępy.

Alegorja czy prawda? *Grażdanin* przytacza następującą facecję.

Jakiś książę niemiecki wezwał na swój dwór kuglarza, który produkował się z przedstawieniami tresowanych pcheł.

Widowisko rozpoczyna się.

Pchły przedstawiają batalję wojenną, wodzowie noszą najgłośniejsze nazwiska.

W tem kuglarz zmięszał się i zawiesił przedstawienie.

— Cóż tam się stało? — pyta książę.

Kuglarz odpowiada z płaczem, iż najlepiej wytresowana pchła jego, nazwiskiem Napoleon, znajduje się nie na wyspie, lecz na osobie obecnej księżnej Heleny.

Na żądanie księcia księżna udała się do sąsiedniego pokoju, tam Napoleona odnaleziono i odniesiono napowrót.

Widowisko atoli nie przyszło do skutku, gdyż kuglarz twierdził, iż jego Napoleon przez ten czas zdziczał zupełnie.

Popłoch w cyrku. W tych dniach w Wilnie, w ogrodzie botanicznym, otwartą została letnia arena cyrkowa, w której rozpoczęła dawać przedstawienia trupa cyrkowych artystów nazwiskiem Lecuson. Wśród popisów przedmiotem największego zainteresowania były trzy tresowane bawoły hiszpańskie. Jeden z nich, podrażniony wyskoczył z areny i rzucił się na publiczność. Powstał straszny popłoch. Ludzie uciekali na wszystkie strony, a rozhukane zwierzę poprzewracawszy wiele osób, wpadło do otwartej restauracji Schumana, gdzie schwytano je w sali bufetowej. Na szczęście oprócz lekkich uszkodzeń, nikt z publiczności szwanku groźniejszego nie poniósł.

Ze sportu. Dnia 14 b. m. rozpoczął się sezon wyścigowy na torze carsko-sielskim. Konie chowu polskiego są w r. b. silnie reprezentowane. W wyścigach dnia pierwszego w biegu dwuwiorstowym płaskim, pierwszą nagrodę otrzymał Perkun br. Wolffa ze stada hr. Krasińskiego, drugim był „Kronprinz" Apuszkina ze stadniny rządowej w Janowie. W następnej gonitwie zwyciężył „Kair" Zworykina, drugim był „Dym" ze stajni W. ks. Mikołaja Mikołajewicza. W biegu półtorawiorstowym o rs. 600 pierwszy stanął u mety Grant p. Dorożyńskiego, a za nim „Mefisto" ks. Karagoergewicza ze stadniny W. Mysocowcza. Gonitwa z przeszkodami, wiorst trzy, przyniosła nowe zwycięstwo Vasselinie A. hr. Potockiego, drugą była „Miss Milady" Taubego. Nagroda rs. 800 dla koni trzyletnich i starszych dostała się Tomboli p. Dorożyńskiego, drugim był „Roitelet" p. Taubego. Nagrodę rs. 400 zdobył „Birmingham" ze stajni W. ks. Mikołaja Mikołajewicza, a drugą była Eliza p. Dorożyńskiego. — „Wiarus" p. v. Falkera był pierwszym w biegu o nagrodę rs. 300, a drugą u mety stanęła Cavatina p. Pawłowskiego.

Na wyścigach dnia 14 b. m. w Moskwie bieg „Trechgorny" dla klaczy trzyletnich wygrała klacz Woronczowa „Słowianofilka", drugą była „Dear-Girl", hr. Bobryńskiego. Nagroda wynosi rs. 8.000. W gonitwie o nagrodę „Gołowalowska" „Madame de Paraběre" p. L. Grabowskiego była pierwszą, „Korona" p. Kronenberga była drugą.

Kto wiecznie chodzi we fraku?

Na powyższą kwestję paryski *Petit Journal pour rire* odpowiada w następujący sposób:

Przez całe życie nie zdejmują ze siebie fraków: w Niemczech kawalniarze, w Anglji członkowie arystokratycznych klubów, w Polsce kelnerzy, w Austrji urzędnicy wyższych sądów, we Francji zaś... prezydent Carnot.

Nasz znany X. we Wiedniu.

Przechodząc koło jakiegoś wielkiego gmachu, zapytuje towarzysza:

— Co to za dom?

— Instytut ociemniałych.

— To po co tu okna?

Odpowiedź Redakcji. *Przew. ks. K. w Sądowej Wiszni.* Nie wiemy czy jest jaki Komitet który zbiera składki na ten cel i przeto pomimo najlepszej woli nie możemy dać żadnej pod tym względem wskazówki.

Literatura i Sztuka.

* **Niwa**, dwutygodnik naukowy, literacki i artystyczny. W Warszawie wychodzi już od lat ośmnastu czasopismo pod tym tytułem, w ostatnich zmieniła się jego redakcja, ale nigdy jeszcze czasopismo to nie było tak dobrze, tak świetnie redagowane, jak w tym roku. Najznakomitsi nasi uczeni i publicyści należą do stałych współpracowników tego konserwatywnego organu i zasilają go rozlicznemi pracami. Z wielu wymienimy tylko nazwiska ks. dr. Stefana Pawlickiego, Ludwika Górskiego, Teodora Jeske-Choińskiego, Henryka Lisieckiego, A. Rembowskiego, A. Dominirskiego, Wł. Zagórskiego, Ant. Zaleskiego, Wł. Olędzkiego, Klemensa Junoszy i wielu, wielu innych. *Niwa* wychodzi dwa razy na miesiąc w postycie trzyarkuszowym, tworzy więc rocznie duży tom *in quarto*, objętości 72 arkuszy druku i kosztuje rocznie w Galicji, w drodze prenumeraty, 10 zł. 80 ct. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Mazowiecka nr. 11 w Warszawie. Można jednak prenumerować ją w tutejszych księgarniach.

* **Świata** nr. 14 z 15 lipca r. b. zawiera: Bez steru (d. d.) powieści Włodz. Zagórskiego (z illustracjami). — Z historji hypnotyzmu (c. d.) dr. Jul. Ochorowicza. — Recenzja z „Veta" przez Ad. Dobrowolskiego. — Spirytyzm jako fakt i doktryna przez A. Mahrburga. — Listy z Wystawy (III.) z illustracjami. — Telegram, komedja wierszem przez Anielę Tripplinówną. — W Szwajcarji (trzy listy z życia Słowackiego) Ferd. Hösicka. — Maur. Fierich (wspomnienie) Bornsztajna. — Kronika.

W dziale illustracyjnym: Wśród bitwy Art. Grottgera. — Na wawelu Wojciecha Kossaka i Drozdowskiego. Wyborne portrety Józefa Unierzyskiego.

W dodatkach arkuszowych: Na przebój (powieść) Marji Szeligi i Na ojcowiźnie — dramat ludowy St. Ulanowskiej i Alf. Szczepańskiego.

Kurjer drohobycki. Grono obywateli miasta Drohobycza i okolicy przystąpiło do założenia wydawnictwa dwutygodnika społeczno ekonomicznego p. n.: *Kurjer drohobycki* — pismo, które ma stanąć na straży moralnego i materjalnego dobra wspomnianego miasta i okolicy. Pierwszy numer (okazowy) tego pisma ma wyjść w dniu 1 sierpnia r. b. i wówczas będziemy mieli sposobność coś o nim donieść.

Rozmaitości.

— **Gatunki kwiatów.** Ogrodnicy europejscy doprowadzili hodowlę kwiatów do tego stopnia doskonałości, że obecnie istnieje w naszej części świata 4200 gatunków kwiatów. Z tej ogromnej liczby tylko 420, a zatem zaledwie 10 procent posiada zapach. Najzwyklejszą barwą jest biała; białych kwiatów jest dotąd 1194 gatunków, a pomiędzy niemi tylko 187 odznacza się wonią. Żółtych kwiatów jest 951 gatunków, pomiędzy temi 77 posiada zapach; czerwonych kwiatów 823 gatunki, a tylko 84 z zapachem; niebieskich kwiatów 594 gatunki, z pomiędzy których mała liczba, bo tylko 31 z zapachem; gatunków o barwie fiołkowej istnieje 308, a z tych tylko 13 z zapachem, oprócz tego jest 240 gatunków kwiatów o różnem zabarwieniu. Pomiędzy niemi tylko 28 gatunków z zapachem.

— **Mariposy.** Do rzędu najciekawszych osobliwości Kalifornji należą olbrzymie drzewa, *mariposa* zwane, milczący świadkowie odwiecznego istnienia otaczającej ich natury, bardzo słusznie za cud świata uważane.

Drzewa te rosną w dolinie o trzydzieści mil odległej od doliny yosemitskiej, „klejnotem natury" zwanej, a przez najznakomitszych uczonych naszego stulecia z zachwytem opisywanej.— Olbrzymich drzew mariposa rośnie 600 w laskach jodłowych, zajmujących przestrzeń 1280 akrów. Niektóre z nich wysokie są na 200 stóp.

Od najdawniejszych czasów zaliczano je do gatunku drzew cedrowych czerwonych (*redwood*), niegdyś w Kalifornji często napotykanych; obecnie botanicy nadali im nazwę *seguoias*. Są to bezprzecznie najstarsze drzewa na całej kuli ziemskiej.

Dotychczas odkryto w Kalifornji 20 lasów, w których istnieją olbrzymie mariposy, a chociaż o 50 mil dalej na północ napotyka się także na drzewa potężnego wzrostu, przezwane *calaveras*, to przecież te ostatnie nie dorównywują im ani wzrostem ani też pięknością kształtów.

Największy z mariposów, przezwany „strąconym monarchą", leży już od 150 lat na ziemi, pozbawiony liści i konarów. Pień tego drzewa miał 40 stóp obwodu. Wprawdzie wierzchołek tego najwyższego olbrzyma został odłamany, ale z tego co pozostało, należy przypuszczać, że wysokość jego dochodziła do 250 stóp. W innym znowu do połowy przez ogień wypalonym mariposie wygodnie pomieścić się może piętnastu jeźdźców z końmi, a nawet pozostaje druga połowa próżna.

Najwyższem dotąd stojącem drzewem jest tak zwany „Olbrzym Grizzly". Sama jego kora dochodzi do dwóch stóp grubości. Gdyby to drzewo poziomo ściąć, to na jego pniu stanęłoby 50 koni, albo też mogłoby wygodnie 16 par mazura tańczyć. Gdyby zaś wyżłobić je aż do kory, to możnaby w niem więcej towarów pomieścić niż w największym okręcie.

Pewnego razu ścięto jednego takiego olbrzyma za pomocą wiercenia dziur w drzewie, a następnie piłowania, nad czem pracowało bezustannie przez 5 dni 25 ludzi. Szyszki jego formy cylindrowej miały dwie stopy długości; na innych drzewach bywają one okrągławe i nie większe od jabłek. — W centralnym parku nowojorskim stoi około 200 drzew mariposów, wypielęgnowanych z nasienia. Do jakiej one dojdą wysokości, o tem dopiero za lat sto nasi potomkowie przekonać się będą mogli.

Po ile lat mają kalifornijskie cedry, to trudno powiedzieć; w każdym razie zasługują one na nazwę patryarchów na ziemi. Niektórzy botanicy utrzymują, że istnienie tych olbrzymów na ziemi jest tak dawne jak pojawienie się na niej człowieka; żaden jednak z uczonych badaczy przyrody nie przypuszcza, żeby mogły mieć miej jak po 4800 lat. Może w młodości swej drzewa te widziały nieistniejących już dzisiaj mastodontów, jak wyprawiały swoje harce po niwach. Może ocierał się o ich pnie ów straszny płaz o licznych nogach i o paszczy podobnej do wulkanu a zamieszkujący gorące bagniste wiszary. Ale nie ulega wątpliwości, że drzewa te stały już wtedy, gdy Homer niby wędrowny wirtuoz wyśpiewywał swoję nieśmiertelną „Iljadę".

Na odbytym niedawno kongresie w Waszyngtonie postanowiono, że ani z cudnej yosemitskiej doliny, ani też z lasu Mariposa nic wzięte lub sprzedane być nie może. Oba te kawałki ziemi, wraz z tem co na nich istnieje, pozostają własnością narodu amerykańskiego na wieczne czasy.

— **O nerwach u Chińczyków** podaje pewien zamieszkały w Chinach lekarz angielski kilka szczegółów, które powinny obudzić zazdrość w naszej zdenerwowanej dziś części świata. Otóż wybitną cechą rasy chińskiej, jest zupełne stępienie wrażliwości nerwowej. Chińczyk może cały dzień pisać, cały dzień pracować, cały dzień być w jednej postawie, może tkać, klepać złoto, wycinać kość słoniową — w ogóle można go zaprządz do najjednostajniejszej, do najnodniejszej roboty, a nigdy nie ujrzy go nikt osłabionym, znużonym, lub podrażnionym.

Żyje on na wzór maszyny, raz w ruch puszczonej i nieodpoczywającej ani na chwilę. Właściwość ta objawia się już we wczesnym wieku. W Chinach nie ma wcale niesfornych i upartych dzieci. Wszystkie są przeważająco grzeczne; całe dnie przesiadują w szkole, nie wiedząc co to pauza lub rozrywka. Chińczyk obchodzi się bez wszelkich ćwiczeń fizycznych; sport i gry uważa za marnowanie czasu. Spać może gdziekolwiek w śród turkotu maszyn, w największym wrzeniu, akompaniamencie płaczu dzieci i kłótni dorosłych — na podłodze, w łóżku, na krześle — słowem w każdej postawie.

Część ekonomiczna.

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W maju rb. produkcja soli w Galicji wynosiła — centnarów metr. a sprzedaż 104.592 cn.n. metr. W tym samym miesiącu r. z. wynosiła produkcja — cntn. metr., sprzedaż 102.118 cntn. metr.

Z porównania wypływa, że w miesiącu maju rb. sprzedano o 2464 cntn. mtr. mniej niż w tym samym miesiącu r. z.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W mies. maju rb w 392 gorzelniach wyrobiono ogółem 3,794.833 opodatkowanych stopni alkoholu. — Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie tarnopolskim 89, w których wyrobiono 1,063.557 opodatkowanych stopni alkoholu; następnie w brodzkim 73 (750.447), w pow. kołomyjskim 46 (532.230), w przemyskim 37 (318.818), w stanisławowskim 35 (455.354), w rzeszowskim 23 (130.166), w tarnowskim 24 (77.769), w pow. samborskim (17 172.075), w krakowskim 16 (77.572), w sanockim 15 (67.544), we lwowskim 13 (137.201), w nowosądeckim 4 (21.100).

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu maju rb. ogółem było w ruchu browarów 155, w których wywarzono 69.386 hektolitrów piwa. — Najwięcej browarów, bo 22, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, a wywarzono tam 5458 hl.; następnie w powiecie brodzkim 22 (6081 hl.), w tarnopolskim 16 (5874 hl.), w przemyskim 14 (4367 hl.), w stanisławowskim 12 (5009 hl.), w nowosądeckim 11 (3354 hl.), w krakowskim 11 (7307 hl.), w tarnowskim 9 (9449 hl.), we lwowskim 9 (2830 hl.), w sanockim 8 (2090 hl.), w samborskim 8 (3228 hl.), w mieście Lwowie 5 (9740 hl.), w pow. kołomyjskim 4 (1092 hl.), w mieście Krakowie 4 (3534 hl.)

= **Tow. Wzaj. Pomocy do sprzedaży i zakupna koni** otrzymało temi dniami następujące pismo:

C. k. Państwowe Ministerjum Wojny, Oddział 3, Nr. 1100.

Do Prezydjum Towarzystwa wzajemnej pomocy do sprzedaży i zakupna koni w Krakowie, ulica Karmelicka, Nr. 42, I. piętro.

Wiedeń, dnia 27 maja 1889.

W odpowiedzi na podanie z dnia 12 t. m. Państwowe Ministerjum Wojny ma zaszczyt przesłać do Prezydjum w załączeniu: Przegląd tabelaryczny potrzeb zakładu Remont na 400 koni i donieść, że Państwowe Ministerjum Wojny nie jest jeszcze obecnie w możności oznaczyć, kiedy decyzję co do oznaczenia miejscowości, ze wszech miar do urządzenia zakładu Remont stosownej, poweźmie; pomimo tego jednak jest dla państwowego Ministerjum Wojny pożądanem, by w razie przyjścia do skutku tego postanowienia, Ministerjum było wprzód przygotowanem przez otrzymanie wiadomości o pewnej liczbie takich miejscowości, któreby na ten cel użyć się dały.

Urządzenie zakładu o większej jak 400 Remont, lub mniejszej ilości koni, jest wykluczonem.

Czas dzierżawy mógłby, z zastrzeżeniem Najwyższego zatwierdzenia, nawet do 20 lat być preliminowanym.

Ażeby rzeczywistym i zaufania godnym Oferentom podać sposobności do dokładnego i detajlicznego przekonania się o wymogach i urządzenia zakładu Remont, gotowe jest Państwowe Ministerjum Wojny, tymże (o ile ich podania przez Prezydjum Towarzystwa nadejdą) dozwolić zwiedzenia zakładu Remont w Nagij-Dasd (stacja kolei żelaznej Simontornya, kolei Buda-Peszteńsko-Fünfkirchen) i polecić udzielenia im tamże pożądanych wyjaśnień.

Możeby było wystarczającem, ażeby delegowany Prezydjum Towarzystwa udał się na miejsce do zakładu dla zebrania potrzebnych informacyj, celem udzielenia tychże Oferentom. W tym razie zechce Prezydjum poprzód zawiadomić Państwowe Ministerjum Wojny, ażeby zwyż wymienionemu zakładowi potrzebne polecenia mogły być udzielonemi.

Z państwowego Ministerjum Wojny.

(podpisano) *Merkl*, F. M. L."

Ktoby z szanownych Panów właścicieli ziemskich w sprawie urządzenia zakładu Remont w Galicji interesowany, nie był jeszcze w posiadaniu powyższej odpowiedzi Wys. Ministerjum Wojny, oraz tabelarycznego przeglądu potrzeb zakładu Remont (które już do Wielm. Panów przesłanemi zostały) raczy się zgłosić do wiceprezesa Towarzystwa do Dębna, o. p. Biadoliny, który takowe bezzwłocznie nadeszle.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy do sprzedaży i kupna koni.

W zastępstwie JW. Prezesa
Edmunt Jastrzębski,
wiceprezes Towarzystwa.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4358 sztuk opasowego, i 1305 sztuk chudego. Razem 5663 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 1834 sztuk opasowych i 247 sztuk chudych; z Bukowiny 336 sztuk opasowych. — Ogółem przypędzono o 1329 sztuk więcej, z samej zaś Galicji o 624 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była dość słaba. — Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przeciętnie o 1 zł. — Nie sprzedano 88 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 52, towar przedni po 53 do 55 zł., a wyjątkowo 56.— zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni po 55 do 57 zł., wyjątkowo do 58.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 49 do 54 zł., towar przedni 55 do 57 zł., wyjątkowo 59 zł.; krowy 22 do 29 zł., stadniki 23 do 30 zł., bawoły po 17 do 23 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 26 do 122 zł. za sztukę.

= **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** — Kraków dn. 16 lipca. Obroty w handlu zbożowym u nas ograniczają się obecnie głównie do pszenicy transitowej, którą po cenach niskich zakupują młyny tutejsze. W skutek niskich cen za granicą wytworzyła się teraz pomiędzy pszenicą krajową a transitową tak znaczna różnica ceny, że nawet przy opłaceniu cła młyny znajdują w tem swój rachunek, a zwłaszcza korzystną staje się dla nich operacja wtedy, jeżeli mąka znajduje odbyt za granicą.

W obec tego pszenica krajowa, jakkolwiek w cenie dobrze się trzyma, stosunkowo jednak napotyka obecnie odbyt mniej łatwy jak przedtem, a odnosi się to głównie do pszenicy białej, jakiej z Królestwa dowożą. Pomimo to właściciele nie redukują wcale swoich żądań, owszem podnoszą je z dnia na dzień, obecnie jednak już bez rezultatu, bo kupujący wygórowanych żądań nie chcą uwzględniać.

Zapasy żyta, jęczmienia, owsa, zmniejszają się, powodując tem samem zwiększenie popytu, lecz ceny mimo to nie robią już dalszych postępów ku zwyżce.

Płacono za pszenicę białą od 9·— do 9 20 zł., za czerwoną od 9 — do 9·30 zł., za żółtą od 9·— do 9 20 zł.; za żyto od 7·50 do 7·80 zł.; za jęczmień od 6 50 do 7 50 zł.; za owies od 7·50 do 7·75 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 15 lipca.

(Z) Cisza na giełdzie tutejszej doszła do punktu kulminacyjnego tak, że nawet w papierach zwykle ton nadających, odbywały się transakcje prawie nic nie znaczące. Taka sama cisza panuje i na giełdach zagranicznych i ani z Berlina, ani z Paryża nie wychodzi żadna inicjatywa.

O ile wśród takiej stagnacji można mówić o usposobieniu giełdy, to skonstatować należy, że usposobienie w rentach jest stałe, w papierach bankowych dosyć silne, natomiast papiery kolejowe objawiają tendencję zniżkową.

Na giełdzie zbożowej poszła dziś pszenica znów w górę, a echo tego ozwało się zaraz na giełdzie pieniężnej spadkiem staatsbahnów.

Papiery bankowe przeważnie utrzymały się przy swym ostatnim kursie, w länderbankach nawet objawiło się usposobienie stałe skutkiem przyjęcia uchwały o spłacie kapitału.

Renty trzymały się dosyć dobrze, jakkolwiek i na tem polu sukcesów widocznych wykazać nie można, a nawet marcowa i węgierska złota renta cokolwiek w tył poszły.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 302·75, węgier. 316·50, anglob. 125·50, uniony 226·—, bankvereiny 106·00, länderbanki 223·—, ludwiki 191·25, czerniowiec. 236·25, renta papier. 83 85, srebrna 84·70, austrj. złota 109 85, papier. 99 65, węg. złota 99·95, papierowa 95·20.

Ruble 1·20½ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Złoczów 17 lipca z rana (pr.) Zjazd członków towarzystwa pedagogicznego dotąd nieliczny. Przybyło 125 zamiejscowych członków. Dziś w nocy przybył prezes Sawczyński prosto z Wiednia. Uczestników Zjazdu przybyłych ze Lwowa wczorajszym pociągiem w południe witał na dworcu burmistrz miasta na czele radnych i miejscowego komitetu przyjęcia.

Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem dyrektora dr. Gerstmana poufne posiedzenie celem porozumienia się co do wyborów do komisyj.

Dzisiaj wieczorem odbędzie się wspólna zabawa towarzyska w kasynie oficerskiem.

Złoczów 17 lipca w południe (pr.) Dzisiejszym porannym pociągiem przybyła jeszcze spora liczba uczestników zjazdu pedagogicznego Po uroczystych nabożeństwach w kościele i cerkwi odbyło się otwarcie zjazdu.

Przedewszystkiem burmistrz miasta witał uczestników, następnie przemowy powitalne wygłosili prezes miejscowego oddziału tow. pedagogicznego i prezes komitetu podjęcia.

Obrady zagaił dłuższą przemową prezes towarzystwa pedagogicznego p. Z. Sawczyński.

Podczas posiedzenia odczytano pismo reprezentacji miasta Bochni, zapraszające na przyszły zjazd do Bochni.

Wiedeń 17 lipca. *Polit. Corr.* donosi z Belgradu, że Milan wraca w piątek do Serbji. Na granicy kraju powitać go ma jeden z rejentów i prezes gabinetu. Milan zabawić ma w Serbji 2—3 tygodnie.

Belgrad 17 lipca. Rejent Risticz z rodziną odjechał do serbskich kąpieli siarczanych w Vranja.

Londyn 17 lipca. Wydano zarządzenia, że skoro cesarz Wilhelm z eskadrą niemiecką w dn. 2 sierpnia przybędzie do Portsmouth, uda się ks. Walji celem powitania go na pokład jachtu „Hohenzollern." Następnie cała eskadra niemiecka uda się pomiędzy ustawionemi obok siebie angielskiemi okrętami wojennemi do zatoki Osborne. Okręty angielskie strojne będą we flagi, a na głównym maszcie każdego powiewać będzie państwowa flaga niemiecka. Podczas przejazdu eskadry salutować ją będą okręty angielskie salwami działowemi.

Berlin 17 lipca. *Reichsanzeiger* donosi: Minister spraw wewnętrznych upoważnił naczelnego prezydenta prowincyj westfalskich i nadreńskich tudzież naczelny urząd górniczy w Dortmundzie do pouczenia komisji wyznaczonej dla zbadania zażaleń robotników górniczych, iż ma ona protokolarnie przesłuchać każdego robotnika, który tego sobie życzy, a to celem usunięcia wszelkich wątpliwości co do bezstronności tej komisji.

Hr. Herbert Bismark powrócił z urlopu, i objął napowrót kierownictwo spraw zewnętrznych.

Berlin 17 lipca. Tutejszy dziennik *Polit. Nachrichten* podnosi wiadomość podaną przez *National Ztg.* o upadłem rosyjskiem Towarzystwie budowy maszyn. Na majątek tego Towarzystwa otwarły władze rosyjskie konkurs i nie podały wcale do wiadomości niemieckich dzienników terminu, do którego zgłaszać należy pretensje do upadłego Towarzystwa. Wszystkie pretensje jednak, zgłoszone przez niemieckich wierzycieli, zostały odrzucone jako za późno zgłoszone.

W tej wiadomości widzą *Polit. Nachrichten* dowód, że także i *National Ztg.* przyszła do przekonania, jak małe bezpieczeństwo przedstawiają walory rosyjskie.

Paryż 17 lipca. *Temps* donosi, że Boulanger oskarżonym będzie o zamach stanu, przygotowanie rewolty wojskowej i zbrodnię wymuszenia.

Znalezione depesze szyfrowane wykazywać mają projektowany zamach stanu.

Boulanger miał przygotować pochód wojskowy do pałacu Elizejskiego, a wielu wyższych oficerów przyrzekło mu swój współudział. Zbrodnia wymuszenia odnosi się do liweruników dla armji.

Oprócz tego mówi jeszcze *Temps* o sprzeniewierzeniu przez Boulangera na osobiste cele funduszów ministerstwa wojny.

Londyn 17 lipca. Na zgromadzeniu zwołanem przez przywódzców partji konserwatywnej rzekł Salisbury, że najlepszym środkiem do utrzymania pokoju jest uzupełnić swe uzbrojenie i nie potrzebować się bać nikogo.

Na Krecie wzmaga się coraz więcej żądanie całkowitego odłączenia tej wyspy od Turcji i o ile dziś przewidzieć można musi Kreta w końcu odpaść od Turcji.

Paryż 17 lipca. Dzienniki dzisiejsze ogłaszają akt oskarżenia Trybunału państwowego przeciw jen. Boulangerowi. Akt ten brzmi mniej więcej tak, jak go *Temps* podał, o czem wczorajsze telegramy doniosły.

Akt ten wylicza szczegółowo działanie Boulangera od r. 1882 i zarzucane mu czynności wichrzycielskie, jakich się dopuścił w Tanisie, Paryżu i Clermont Ferrand. Szczególniej zarzuca akt oskarżenia Boulangerowi usiłowanie skłonienia armji do złamania przysięgi wierności i korrupcję urzędników, którym robił dla swoich celów różne propozycje, na które wielu z nich przystało.

Grac 17 lipca. W okręgu, w którym panuje zmowa robotników, wzmaga się rozjątrzenie umysłów; usiłowania zgody rozbiły się, a sytuacja staje się coraz krytyczniejszą. Wysłano tam trzeci batajon wojska.

Wczoraj po południu przybyło niespodzianie do Voitsberg 1500 robotników z Köflach. Wysłano przeciw nim wojsko. Wezwani do rozejścia się usłuchali robotnicy i rozeszli się spokojnie. Dotąd nie dopuścili się żadnych ekscesów.

Bukareszt 17 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że królowa Naralja ma przybyć wkrótce do Jass, a później do Bukaresztu.

Budapeszt 17 lipca. Farkas uwięziony został na podstawie uchwały sądu Temeszwarskiego. Na złożone przez niego w kasie oszczędności 200.000 zł. położono kondykt sądowy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 lipca 1889.

Hotel Zorża: M. Ernst z Wiednia. A. Bisset z Peczeniżyna. Z. Trzecieski z Dynowa. M. Aywas z Wyżnicy. L. Jankowski z Kijowa.

Hotel Europejski: E. Bach z Wiednia. E. Lövy z Warszawy. T. Jaworski z Skwarzawy. A. Prock z Prus. B. Kubalska z Radowiec. J. Dworzak z Tomaszowic.

Hotel Angielski: K. Dawidowicz z Hercogowiny. R. Sandor, S. Elek i E. Ehrenreich z Beregszasz. E Fabiański z Żurawna. W. Laskowski z Brzozdowiec. A. Rappaport z Zborowa.

Hotel Warszawski: A. Wehrmuth z Wiednia. A. Kuliński z Podgórza. J. Jakubowski a Gródka. E. ks. Matkowski z Świdowa. S. Kowalek z Złoczowa. P. Köwatz z Pesztu. Z. Brocke z Gracu. M. Pryszlak z Berna. G. Maraleti z Wenecji. K. Prexler z Ołomuńca. P. Wilczewski z Przemyśla. K. Kowalewski z Tarnowa.

Lwów. Z Izby handlowej 17 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190 —	194 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastaw. Galic Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic 5 prc 10% pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a	97 75	98 75
Tow. kred. galic 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 75	99 75
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw	57 50	59 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4 Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104 —	106 —
„ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5 57	5.67
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9 69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1 20 —	—1·22 —
100 marek niemieckich	58 15	59·15

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	304·—	Węg. kolej półn. wschodn.	187·50
Alpiny	64·70	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	318 —	Akcje yton.	109·50
Anglobanki	125·25	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	226·—	Elbethale	214·50
Ludwiki	191·25	Länderbanki	230·—
Nordbahny	253 50	Renta zł. węg.	100·15
Lombardy	121·50	Bankvereiny	106·25
Losy tureckie	31·—	Renta węg. pap.	95·20
Staatsbahny	223·—	Ruble	1·21·25
Czerniowieckie	236·25		

Usposobienie silne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu. Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 58 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

125)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Blask wyrazisty zaświecił w oczach najbardziej sennych nawet.

Namiętność gry, na chwilę uśpiona, zbudziła się niebawem. Gracz nie umiałby na długo zapomnieć o kartach, tak samo jak libertyn nie umiałby się obyć bez łatwych miłostek.

— Tak... tak — odpowiedziały wszystkie głosy z prawdziwie rozrzewniającą jednomyślnością lansknecht!... lansknecht!...

— Wiedziałem z góry, że propozycja moja przypadnie panom do gustu — odpowiedział baron z uśmiechem. — Zbyt znam was dobrze, abym mógł o was zwątpić...

Mówiąc to, baron ujął za srebrny dzwonek, stojący obok jego nakrycia.

Sam restaurator pojawił się natychmiast.

Pan Polart wydał rozkaz by uprzątniono ze stołu i przyniesiono karty.

W przeciągu pięciu minut zniknął wszelki ślad śniadania. Zielone sukno zastąpiło obrus a na nim rozłożono ze dwadzieścia talij kart.

Nie zamierzamy bynajmniej opowiadać drobiazgowo całego przebiegu gry, która rozpoczęła się natychmiast.

Powiedzmy tylko, że Gontran, którego pijaństwo zdawało się wzrastać z każdą chwilą i który nie był w stanie utrzymać kart w ręku, miał tego dnia szczęście i to nieodmiennie stałe i wygrał do sześciu tysięcy franków. Grając i wygrywając tak nie mógł utrzymać się na nogach i z największą trudnością tylko, pozornie przynajmniej, odwracał karty; głowa chwiała mu się z jednego boku na drugi, spadała to w tył to na przód, powieki zapadły mu bezwładne, to znów mrugały ciągle podnosząc się w górę; wyrzucał machinalnie karty jednę po drugiej i trzeba było zawsze by go powstrzymywała galerja w chwili gdy los przechylał się na jego stronę, on bowiem nie spostrzegał tego nigdy. Po ostatniej wygranej, wzrastające wciąż odurzenie Gontrana doszło do przerażających rozmiarów... nogi gięły się pod nim i z trudem już niemałym podszedł do otomany, na którą się rzucił.

Ani pół minuty nie upłynęło jeszcze, kiedy spał już snem twardym, a co więcej, chrapał.

Partja tymczasem szła dalej.

Kiedy karty obeszły w koło i doszły do miejsca, które zajmował dotąd Gontran, gra się przerwała.

— Wicehrabio! — poczęto wołać, — wicehrabio to na pana kolej..

Głuchy mruk był jedyną odpowiedzią Gontrana.

Jeden z graczy opuścił stół, poszedł do otomany i wstrząsnął za ramię śpiącego.

Gontran nie otworzył oczu, ale zacisnął pięści i mruk przybrał wyraz gniewu i groźby.

— Kochany wicehrabio, — przemówił młody człowiek, — przeszkadzam ci we własnym twym interesie... Zbudź się pan... na ciebie teraz kolej.

Usta Gontrana nawpół się otwarły i wymówiły niemal całkiem wyraźnie te trzy wyrazy:

— Idź do djabła!...

Ogólny wybuch śmiechu przyjął tę odpowiedź człowieka, w śnie swym niepokojonego.

Gracz jednak nie zrażał się niepowodzeniem pierwszej swe próby.

Pochylił się nad Gontranem i zbliżywszy usta do ucha śpiącego, krzyknął mu z całej siły płuc:

— No, wicehrabio, czyś pan nie słyszał?... Mówiłem panu, że teraz jesteś na ręce...

Na ten raz Gontran otworzył oczy.

— Do pioruna! — wybąknął. — Czy mi nie dacie pokoju!...

— Ależ...

— Dobranoc!

— Więc pan nie grasz dalej?...

— Nie... Dobranoc...

I Gontran się odwrócił.

— Ten ma już dosyć! — wołali dokoła gracze, — ależ spił się jak Bela... Dajcie mu pokój, a my grajmy dalej...

— Jego miejsce było szczęśliwe, — ozwał się ktoś, — ja je biorę...

Partja przerwana na chwilę zaczęła się napowrót na dobre. Jeszcze czas jakiś grano.

Nadeszła wreszcie ta godzina nieokreślona, co nie jest już dniem a jednak jeszcze i nie nocą. Zmrok jakiś przezroczy począł osuwać się z nieba ku ziemi a wieczorny wietrzyk powiał chłodem po płaszczyźnie Prowancji.

Nikt z graczy nie myślał korzystać z tego pięknego wieczora, by iść odetchnąć świeżą orzeźwiającą wonią tego morskiego wietrzyku, co nastaje wraz ze zmrokiem.

Pan Polart zadzwonił jak poprzednio na karty, tak teraz na podanie światła.

Kilku z młodzieży skorzystało z tej przerwy w grze, aby opuścić na kilka chwil salon.

Gontran uniósł się nawpół na otomanie, która mu służyła za łoże, przeciągnął się, ziewnął potężnie po kilkakroć a wreszcie, chwiejąc się, wstał na nogi.

Wstawszy wreszcie skierował się jakby machinalnie ku drzwiom, do których doszedł, zataczając się nieco po drodze.

— Wicehrabio, — przemówił doń ktoś, — a uważaj tam, żebyś nie spadł.

— Nie spadł! — odpowiedział Gontran z nerwową popędliwością człowieka pijanego, który nie chce, aby inni spostrzegali, że jest pijanym. — Słowo to uważam za obelgę... Czekać będę pańskich sekundantów... i zapewniam, że jestem pewniejszym i przytomniejszym od pana!...

Wymawiając a raczej bełkocąc te słowa, przerywane mocną czkawką, wicehrabia de Presles otworzył drzwi, które silnie zatrzasnął za sobą.

Znalazłszy się w przedpokoju, pochwycił za pierwszy lepszy kapelusz, który miał pod ręką, wsadził go na głowę i zszedł ze schodów, trzymając się barjery i chwiejąc na nogach za każdym krokiem.

Restaurator widział go schodzącego, ukłonił mu się z uszanowaniem i w rodzaju „à part“ sformułował taką filozoficzną uwagę.

— Gdyby to jednak biedak w takim stanie szedł przez ulicę, powiedzianoby, że jest pijakiem... ale to pan wicehrabia de Presles i nikt nie ośmieli się nic powiedzieć... Słowo daję, że świat ten nie grzeszy wielką sprawiedliwością!...

Gontran opuścił dom, w którym mieściła się restauracja i krokiem niepewnym wszedł w ulicę.

Przeszedłszy tak z jakie sto kroków, na które spotrzebował do pięciu minut, doszedł do ulicy przecinającej drogę jego poprzecznie.

Zwrócił się na prawo i zaledwie minął zakręt, zdumiewająca zaszła w nim zmiana.

Krok jego odrazu stał się pewnym, śmiałym, pospiesznym, kolana nie uginały się już pod nim, nogi były silne i elastyczne.

Jednem słowem wszelkie symptomata pijaństwa ustąpiły zupełnie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różczki, a młody człowiek nie rad już ze zwykłego swego kroku, puścił się niezmiernie szybko naprzód.

Szedł zaś wprost ku hotelowi „Marynarki Królewskiej“, do którego doszedł po upływie kwadransa.

Wytchnąwszy przez minutę, wszedł do kancelarji hotelowej.

— Proszę mi dać klucz od pokojów pana barona Polart, — ozwał się do służącego, który się tam znajdował.

— Pan hrabia wie, że pana barona nie ma w domu teraz? — w odpowiedzi spytał służący.

— Wiem... wiem... opuściłem go przed chwilą i poczekam tu na niego...

Służący znał Gontrana; widział go zresztą jak codzień niemal przychodził do barona Polart.

Nie robił przeto najmniejszej trudności w wydaniu żądanego klucza, do którego dołączył zapaloną świecę.

Gontran użył całej siły panowania nad sobą, aby spokojnie iść po schodach.

Chciałby był puścić się, biedz coprędzej; ale przemógł na sobie krok zwykły.

Dochodził więc do urzeczywistnienia śmiałego projektu, którege udania się był teraz niemal już pewnym.

Silne wzruszenie ogarnęło go, serce biło szybko z niesłychaną siłą.

Wszedł wolno stopień po stopniu po szerokich schodach.

Chwilami zdało mu się, że słyszy po za sobą kroki przyśpieszone.

Obracał się i nic nie widział. Schody były puste zupełnie.

Nakoniec doszedł do drzwi apartamentu barona. Z najwyższym trudem ledwie zdołał wprowadzić klucz do zamku, tak konwulsyjnie drżała mu ręka.

Drzwi się otwarły.

Gontran przestąpił próg, mówiąc sobie w duchu:

— Jestem ocalony!...

XXIXV.

ROZWIĄZANIE DRUGIEGO POMYSŁU GONTRANA.

W jednym z zeszłych rozdziałów mówiliśmy już, że apartament barona składał się z trzech pokoi: przedpokoju, salonu i sypialni.

Gontran wszedł do przedpokoju.

Pomimowolnie młody człowiek z takim pośpiechem zamknął drzwi za sobą, że przeciąg zagasił mu świecę trzymaną w ręku.

Gontran przeto znalazł się w półciemności.

Mówimy półciemności, światło gazowych latarni bowiem, rozpalonych w dziedzińcu z każdej strony wschodów hotelu, dochodziło aż do pokoi pierwszego piętra i nawpół rozświecało ciemności.

Gontran zresztą, jak wszyscy palący, miał przy sobie zapałki.

Wyjął pudełko z kieszeni, postawił na stoliku świecę i spróbował zapalić zapałkę.

Pierwsza zgasła.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski   Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.   Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.